Rok X. Kraków-Podgórze niedziela 14 lipca 1912. Nr. 157

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

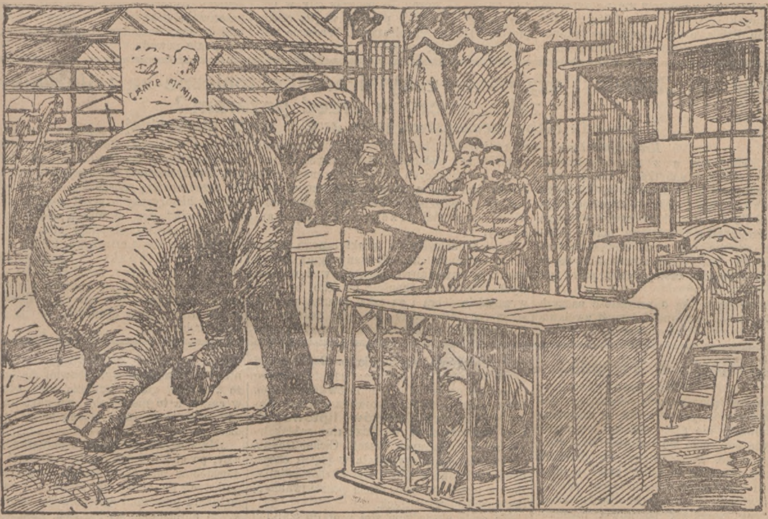
PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50
na prowincyi
z przesyłką pocztową K 1·30
Prenumerata za granicą: mk. 1·60, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Czy nasze zabytki są zabezpieczone przed pożarem?

Mumbo chwyta złodzieja.



(Opis wewnątrz numeru.)

Czy rząd szczerze myśli o budowie kanałów?

Wywiad z inż. Edmundem Zieleniewskim, posłem do Rady państwa.

Sprawozdawca nasz zwrócił się z prośbą o informacye o obecnej sytuacyi w sprawie kanałów do posła Edmunda Zieleniewskiego, który na ostatniem posiedzeniu komisyi wodnej zabrał głos, aby w obszerniejszem przemówieniu rozprawić się z przeciwnikami dróg wodnych. Jak nasz korespondent wiedeński doniósł, przemówienie to materyałem faktów i cyfr wywarło silne wrażenie. Szczególniej ustęp, w którym poseł Zieleniewski odpierał twierdzenia Niemców, jakoby kanał miał znaczenie głównie dla Galicyi, słuchany był z uwagą.

— Opinia w kraju, zauważył na wstępie wywiadu nasz sprawozdawca, zaniepokoiła się bardzo na wieść o trudnościach z jakiemi nowela kanałowa spotkała się w komisyi wodnej — i zabrzmiały znowu głosy zniechęcenia i trwogi. Czy te obawy są uzasadnione?

— Do pesymizmu niema wcale powodu, odpowiedział p. Zieleniewski. Wogóle wadą naszą narodową jest, że lubimy na wszystko spoglądać przez czarne szkła, że wiecznie psujemy sami swoje sprawy pesymizmem, który paraliżuje energię działania — i utrudnia tylko akcyę tym, którym poruczyliśmy zastępstwo swoich interesów. Sprawa budowy kanałów nie stoi źle, mimo wyłaniające się trudności. Ostatecznie okazało się, że nawet alpejscy Niemcy, najwięksi przeciwnicy kanałów, zgodzą się na „rekompensaty", proponowane przez rząd, toż samo Niemcy czescy. Pozostaje więc tylko obstrukcya ruska, obstrukcya wyłącznie *politycznej*, a nie ekonomicznej natury. Z tą obstrukcyą trzeba będzie się rozprawić na terenie galicyjskim.

— Czy pan poseł nie zechce podać nam treści swego ostatniego przemówienia w komisyi?

— I owszem, ale ograniczę się do głównych tylko momentów. Chodziło mi przedewszystkiem o to, aby raz jeszcze odeprzeć nieuzasadnione zarzuty i tendencyjne fałsze, świadczące o zupełnem nieobznajomieniu się z tematem, jakiemi zwykli walczyć jawni i zamaskowani przeciwnicy kanałów, do których, jak wiadomo, zaliczali się nawet wszyscy poprzedni ministrowie handlu jak Fiedler, Forszt, Weisskirchner... Naprzód wskazałem, iż ustawa kanałowa pochodzi z epoki Korberowskiej *wielkich zamiarów* i szumnych zapowiedzi (budowa kanałów, budowa kolei, ubezpieczenie socyalne), które nie wydały żadnego rezultatu, a właściwie wydały jeden tylko rezultat: koleje alpejskie. Wykonano koleje alpejskie olbrzymim kosztem **725,665.006** koron — a miały one kosztować (już po uzupełnieniu pierwotnego kosztorysu!) 483,000.000 k.: **przekroczono** więc projektowane koszta o blisko **ćwierć miliarda** koron! Na koleje alpejskie pieniądze

się znalazły, na kanały, które *ogółem* kosztować mają 700 milionów, pieniędzy rządowi brakło... Natomiast poczęto ze strony rządu podnosić różne techniczne trudności i kwestyonować **rentowność** kanałów. Wreszcie zachwalano projekt budowy kolei towarowej (Massengüterbahn) jako najkorzystniejszego środka komunikacyjnego. Ale *ankieta*, przeprowadzona w 1908 r., wykazała niezbicie, że zarzuty technicznej natury nie mają żadnej racyi bytu, a co do kolei towarowej, to (pomijając fakt, że za pieniądze użyte na budowę toru możnaby kanał wybudować), sami twórcy projektu pp. Cauer i Rathenau oświadczyli, że taka kolej rentować się może dopiero przy dziesięciu milionach tonn początkowego przewozu... Obecnie zaś kolej Północna nie przewozi nawet jeszcze 4 milionów tonn towaru rocznie! Co zaś tyczy się rentowności, to obliczenia rządu były zgoła tendencyjne i opierały się na zupełnie niewłaściwych przesłankach. Zresztą przy stwarzaniu dzieła o tak olbrzymiem ekonomicznem i socyalnem znaczeniu rząd nie może się kierować wyłącznie względami kupieckiej rentowności. — Także sama ustawa z 1901 r. zaznacza wyraźnie konieczność zajęcia takiego właśnie stanowiska wobec kanałów.

Na zakończenie zwróciłem się do Niemców, którzy z przekąsem nazywają kanały — kanałami *galicyjskiemi*. Ta nazwa jest zupełnie tendencyjna: kanały są potrzebne dla całej monarchi niemniej jak dla Galicyi. Jakkolwiek przemysł w Galicyi rozwija się coraz pomyślniej, przecie Galicya na długie czasy pozostanie jeszcze krajem eksportu surowca; w interesie innych prowincyj, przerabiających ów surowiec, leży uzyskanie taniej drogi przewozowej. — Ogromne znaczenie dla całej monarchii posiada też rozwój *kopalnictwa* w Galicyi. Austrya ku swej hańbie sprowadza dziś z **Prus milion wagonów węgla rocznie** za cenę 120 milionów koron — podczas gdy w Galicyi mamy olbrzymie pokłady węgla, czekających tylko na eksploatacyę. Wreszcie najważniejszy może wzgląd: skoro rząd chce obciążyć ludność nowemi podatkami, musi równocześnie dać tej ludności możność zarobkowania, musi podwyższyć produktywność: inaczej ludność nie podoła brzemienie nowych ciężarów. Budowa kanału jest najlepszym środkiem do rozbudzenia ruchu ekonomicznego... Nie będę już przytaczał odpowiedzi jaką dałem posłowi Heinemu, wykazując mu szereg bałamoctw oraz p. Budzynowskiemu... Zakończę jedna uwagą: W polityce nie wolno się łatwo zniechęcać, nie wolno się zrażać trudnościami, choćby na pierwszy rzut oka wydawały się groźnemi. Trzeba stać na straży i robić co można wedle sił. Opinia zaś może być spokojna, że polscy członkowie komisyi wodnej potrafią bronić sprawy kanałowej i że Koło polskie od postulatu budowy kanałów nie odstąpi ani na włos. Obecny rząd zdaje sobie z tego należycie sprawę |i dlatego szczerze dąży do przełamania oporu przeciwników kanałów. Sprawa jest na dobrej drodze; do pesymizmu, powtarzam, niema wcale powodu.

Ankieta „Nowin“: czy nasze zabytki architektoniczne są należycie zabezpieczone przed pożarem?

Z powodu niebezpieczeństwa, jakie groziło wieży Maryackiej.

Kraków, 13 lipca.

Wieża Maryacka a z nią cały kościół wraz z bezcennymi zabytkami, stał w bieżącym tygodniu u progu katastrofy. Wypadek ten odczuła cała Polska — równocześnie zaś obudziło się w społeczeństwie poczucie odpowiedzialności a przerażona opinia zadaje sobie pytanie, czy wieża Maryacka oraz inne zabytki historyczne i kulturalne są w Krakowie *należycie zabezpieczone przed pożarem*?

Wiedzeni tą troską o przyszłość naszych zabytków, rzuciliśmy onegdaj myśl zwołania ankiety ekspertów, tak naszych, jak zagranicznych, których fachowe orzeczenie mogłoby być podstawą praktycznych zarządzeń, prowadzących do zamierzonego celu. Rada miejska uznała konieczność ekspertyzy i poleciła komitetowi restauracyi wieży Maryackiej przeprowadzenie ankiety.

Lecz od uchwały do praktycznego wykonania droga daleka. Słomiany ogień należy wszak do inwentarza naszych wad narodowych. Nie chcąc dopuścić do tego, by myśl w zasadzie dobra i za taką uznana utonęła w morzu niepamięci (jak tyle podobnych), rozpisujemy niniejszem w tym kierunku **własną ankietę**. Równocześnie wysyłamy do kilkudziesięciu najwybitniejszych fachowców *kwestyonaryusz* zawierający pytania, jak się przedstawiają zabezpieczenia naszych zabytków historycznych przed pożarem. Ankieta „Nowin“ nie ogranicza się jedynie do wieży Maryackiej, obejmuje ona także inne zabytki, jak wieża ratuszowa, gmach biblioteki jagiellońskiej, kościoły Bożego Ciała, św. Katarzyny, św. Krzyża itd.

Z rezultatami naszej ankiety nie omieszkamy zaznajomić naszych czytelników; odpowiedzi będziemy drukowali w miarę, jak będą nadchodziły.

Zaginięcie w Tatrach.

Zakopane, 12 lipca.

Energiczne poszukiwania ekspedycyi pogotowia i prywatnych turystów za zaginioną p. Szystowską nie dały żadnego rezultatu. Pogotowie powróciło we czwartek wieczorem do Zakopanego. Powrócił również porucznik lwowskiej policyi, p. Dindorf, który z kilku turystami robił poszukiwania przy pomocy psa policyjnego. Nie zaniechano jednak akcyi ratunkowej; naczelnik pogotowia ratunkowego, p. Zaruski. zorganizował nową, złożoną z 38 ludzi wyprawę, która w piątek wyruszyła na Tomanową i do Cichej Doliny. — Trzydniowe daremne poszukiwania, jak i warunki, wśród których w tajemniczy sposób zginęła p. Szystowska, są powodem rozlicznych domysłów i kombinacyj. Ogólnie wykluczają możliwość upadku z wysokości, ze względu na charakter terenu. Bardziej prawdopodobnemi są przypuszczenia, że p. Szystowska, błądząc przez dłuższy czas, omdlała z wyczerpania lub znalazła schronienie u górali, wypasujących w tych okolicach bydło.

Nowe ekspedycye ratunkowe.

Wczoraj w piątek rano wyruszyła do Cichej Doliny nowa ekspedycya ratunkowa z p. Zaruskim na czele, celem dalszych poszukiwań za zaginioną w czasie wycieczki p. Szystowską. Powrót ekspedycyi oczekiwany jest dziś, w sobotę w południe. Dziś przybywa również do Zakopanego jeden z ajentów policyjnych z Katowic wraz z dwoma psami, które służyć mają do pomocy w dalszych poszukiwaniach. Wypadek, a raczej tajemnicze zniknięcie p. Szystowskiej komentowane jest ogólnie; powstaje szereg domysłów co do dalszych losów zaginionej. Przypuszczają, że p. Szystowska **padła ofiarą półdzikich juhasów liptowskich lub umarła z wycieńczenia**, zabłąkawszy się w ogromnych lasach Cichej Doliny.

Z Krakowa wyjechała w piątek ekspedycya, złożona z młodzieży akademickiej w liczbie około 30 osób, celem poszukiwania p. Szystowskiej w Tatrach.

Na czele ekspedycyi stoi prof. Ptasznik.

Mumbo chwyta złodzieja.

(Patrz ilustracye na stronicy 1-szej).

Do małej mieściny bawarskiej zawitał onegdaj wędrowny cyrk, wraz z menażeryą, w której mały afrykański słoń, zwany „Mumbo“, odgrywał rolę „głupiego Augusta“, zyskując dla swego dobrego humoru powszechny poklask i niemniejszą sympatyę. Prawdziwą sensacyę wzbudził jednak „Mumbo“ pewnego wieczoru, gdy rozgniewany na ujeżdżacza, który zbyt surowo skarcił jego nieposłuszeństwo porwał za bat i zmusił swego nauczyciela, by obiegał arenę w kółko. — Przed kilku dniami dał jednak „Mumbo“ dowód, że potrafi być nietylko dowcipnym, lecz i mądrym. Pewnej nocy, w której prawdopodobnie zapomniano zamknąć go w klatce, wlóczył się „Mumbo“ po menażeryi i spotkał przed klatkami z małpami byłego służącego w cyrku, którego dyrektor przed paru dniami z powodu lenistwa oddalił. Służący ujrzawszy słonia, z którym bardzo źle się obchodził, począł go głaskać i przemawiać do niego słodkiemi słowy, obawiał się bowiem, że „Mumbo“ gotów zdradzić jego obecność w cyrku, a to nie byłoby mu zbyt na rękę, gdyż wybrał się tutaj nocną porą na kradzież małp.

„Mumbo“ nie reagował z początku na karesy, po chwili jednak, gdy rozpoznał prawdopodobnie dawnego swego nieprzyjaciela, pochwycił go trąbą za kołnierz i w oka mgnieniu przerzucił go górą do zamkniętej klatki opróżnionej po hyenach. Złodziej, który w tak oryginalny sposób wpadł do pułapki, próbował wyspinać się po drutach klatki do góry, co widząc zaczął mądry „Mumbo“ dzwonić na dozorcę. Na odgłos dzwonka zbiegła się służba i ujęła złodzieja. — „Mumbo“, którego mądrość potwierdził sam złodziej, opowiadając, w jaki sposób dostał się do klatki, zyskał od tego czasu w dwójnasób. Publiczność wita każde jego ukazanie się na arenie niemilknącymi okłaskami.

Rozczarowanie służącej.

Zamiast 14.000 kor. znaleźnego— tylko 10 kor.

(Patrz ilustracye na stronicy 4-ej).

Wiedeń, 12 lipca.

Przed kilku dniami znalazła pewna służąca na Porzellangasse książeczkę wkładkową, której wartości zupełnie nie znała. Książeczkę tę pokazała swoim znajomym, którzy jej oświadczyli, że jest to książeczka wkładkowa pewnej bankowej instytucyi, przedstawiająca wartość 140.000 kor., a zatem 10 pr.

Syndykat rolniczy.

(Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 12-go lipca).

Tendencya nieco słabsza zaofiarowanie pszenicy małe, żyta lepsze, chęć kupna słabsza, obroty małe.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 11·10— 11·50 k., żyto 10·30—11·90 k., jęczmień 9.60—10·60 k. owies 10·25—11·00 k., kukurydzę węgierską nową 0·—— 0·— k., kukurydzę rosyjską nową 9·—— 9·50 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·50—12·75 k., groch pastewny 9·75—10·75 k., rzepak zimowy 0 —— 0.— k., otręby pszenne 7·30—7·50 k., otręby żytnie 7·20—7·40 K., omieciçę 8·90—9·— kor., siano łąkowe 0·00—0.0 kor., ziemniaki stołowe 4·05—5·— K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

tej sumy, jako nagroda za jej znalezienie wynosi 14.000 kor.

Wkrótce potem zgłosiła się u służącej żona pewnego bogatego przemysłowca, która w czasie wizyty w pewnym domu na Porzellangasse zgubiła znalezioną przez służącą książeczkę, a dowiedziawszy się od znajomych, że książeczka ta jest w posiadaniu owej służącej, zgłosiła się do niej po jej odbiór. Ucieszona z odzyskania zguby ofiarowała znalazczyni 10 kor. nagrody. Ta jednak nie chciała przyjąć ofiarowanej kwoty, żądając 14.000 kor., jako należących się jej tytułem 10 proc. znalezionej sumy.

Dla rozstrzygnięcia sporu udały się obie strony na policyę, gdzie służącą spotkało gorzkie rozczarowanie. Okazało się bowiem, że książeczka była zastrzeżoną i że pieniądze na nią mógł podjąć jedynie ten, któremu znane było zastrzeżone hasło. Dla znalazczy wobec tego nie przedstawiała książeczka żadnej wartości. Po takich wyjaśnieniach musiała służąca zadowolnić się ofiarowanemi 10 koronami.

Wielki pożar w Szczucinie.

Szczucin, 15 lipca.

We czwartek o godzinie 12·30 wybuchł w Szczucinie pożar w realności Jakóba Metzgera w Rynku. Ogień z ogromną szybkością przerzucił się na sąsiednie domy, tak, że w mgnieniu oka 15 domów stanęło w płomieniach. Straż pożarna usiłowała pożar zlokalizować, jednak bezskutecznie. Pożar trwał do godziny 8·30 wieczór. Spłonęło 17 domów parterowych w Rynku od strony Wisły ze sklepikami i magazynami. Ucierpiała przeważnie ludność uboga, bo te małe domki stanowiły współwłasność kilku właścicieli. 40 rodzin zostało bez dachu.

Utrzymuje się pogłoska, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką. Wdrożono w tej sprawie śledztwo.

Dzisiejszy numer zawiera stron 16. Na stronicy 9 znajduje się fejleton powieści *„Czarodziej“*, na stronicy 10 fejleton „Z wystawy sztuk pięknych“, na stronicy 15 fejleton powieści *„Szczury wodne“*.

Amory i ucieczka Mascagniego.

Rzym, 13 lipca.

Sensacyę wywołała tu ucieczka znanego kompozytora Mascagniego z aktorką panną Nanunzia z teatru w Konstancyi. Mascagni poznał ją w teatrze z okazyi stagione teatru w Konstancyi. Mascagni, dowiedziawszy się, że żona wie o jego stosunku z panną Nanunzia, uciekł do Paryża, a zostawił żonie list, w którym ją przeprasza i oświadcza, że bez Nanunzii żyć nie może. Żona udała się do Paryża w pościg za mężem.

Generał wypoliczkowany przez córkę podpułkownika.

Munkacz, 11 lipca.

Przed sądem powiatowym w Munkaczu odbyła się wczoraj rozprawa przeciw córce podpułkownika Hartla, która, jak donieśliśmy, w kasynie koszyckiem uderzyła w twarz komendanta korpusu jenerała Borowicza. Powód jest znany. Borowicz polecił jej ojcu podać się na pensyę dlatego, że dla legalizowania dzieci ożenił się z kobietą, z którą żył długie lata!

Przesłuchano kilku oficerów jako świadków: zeznali oni bądź to, że widzieli jak panna Hartl uderzyła jenerała w twarz, bądź też, że słyszeli odgłos policzka.

Obrońca żądał stwierdzenia przez świadków tego, co jenerał Borowicz powiedział podpułkownikowi Hartlowi. Mianowicie miał on mu powiedzieć: „Pan żądasz podwyższenia pensyi? Nie jesteś pan zadowolony ze swojej rangi? Gdybym był pańskim bezpośrednim przełożonym, to byś pan nie był doprowadził nawet do majora. Przyjm pan do wiadomości, że masz ten haniebny stosunek rozwiązać. Hańbiłeś pan pańskie portepée. Oświadczam, że nigdybym z panem w jednym pułku nie służył“.

Dla przesłuchania świadków na te słowa, oraz dla przesłuchania samego jenerała Borowicza, odroczono rozprawę.

Budapeszt. Dzienniki donoszą, że rada honorowa, złożona z trzech jenerałów orzekła, iż feldmarszałek-porucznik Borovicz nie wykroczył przeciw obowiązkom stanu oficerskiego i przez policzek nie doznał ujmy na honorze. Równocześnie toczy się śledztwo honorowe przeciw podpułkownikowi Hartlowi, któremu zarzucają całkiem *niezwykle skonstruowane* wykroczenie: mianowicie twierdzą, że zdradził tajemnicę służbową, opowiadając żonie i córce to, co mu powiedział komendant korpusu! „Przekroczenie“ zarzucone podpułkownikowi Hartlowi jest tak osobliwe, że wywołuje więcej aniżeli zdziwienie. Toż Hartl podzielił się ze swą rodziną wiadomością, tyczącą się jego najściślejszych stosunków familijnych. Hartlowi grozi „za powyższe przekroczenie“ utrata szarży oficerskiej.

Zemsta kobiety.

Niezwykle ciekawe śledztwo w sądzie krakowskim. — Trójkąt małżeński. — Na obu półkulach. — Doniesienienie karne z Brooklynu. — Ekshumacya zwłok po roku. — Pod zarzutem skrytobójczego morderstwa. — Aresztowanie domniemanego sprawcy. — Co dalej?

Kraków, 13 lipca.

W krakowskim sądzie krajowym karnym toczy się od dłuższego czasu niezwykle ciekawe śledztwo, które tak ze względu na tło jak i rodzaj sprawy zasługuje na obszerniejsze traktowanie. Rzecz miała się następująco:

W Kolbuszowej żyła izraelicka para małżeńska — nazwijmy ich N. — on stary, ona młoda. W roku 1910 poznała się piękna Rebeka N. w Kolbuszowej z przebywającym tamże w kondycyi 26-letnim czeladnikiem stolarskim Abrahamem Skrzypkiem, z którym nawiązała stosunek miłosny. Ponieważ stary mąż bądź co bądź stał na przeszkodzie, przeto przebiegła Rebeka namówiła go do wyjazdu do Ameryki. Stary mąż sprzedał swój kramik, spakował manatki i w jesieni 1910 r. wyjechał do Nowego Jorku. Jego żona Rebeka pozostała w Kolbuszowej, gdzie kontynuowała swoje amory ze Skrzypkiem.

Owocem tego stosunku było dziecię płci męskiej, które przyszło na świat w kwietniu 1911 r. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. W tydzień po połogu Rebeka N. wyszła ze szpitala i zamieszkała wraz z dzieckiem prywatnie u jakiejś kobiety na przedmieściu. — W dwa tygodnie później dziecko umarło i zostało pochowane na tutejszym cmentarzu żydowskim.

Po śmierci dziecka Skrzypek — który przez czas słabości Rebeki bawił w Krakowie — powrócił do Kolbuszowej wraz z Rebeką N. W jakiś czas potem Skrzypek ochłonął w swych zapałach do Rebeki i nawiązał stosunek z jakąś młodą izraelitką w Kolbuszowej, którą poślubił, poczem nowożeńcy przenieśli się na stały pobyt do Nowego Sącza. Porzucona Rebeka ustawicznie listami zasypywała Skrzypka, by porzucił żonę i do niej powrócił, a gdy Skrzypek do tego nie chciał się zastosować, Rebeka zapałała do niego nienawiścią. W zimie 1911 r. wyjechała z Kolbuszowej do swego męża do Ameryki — na odjezdnem zaś dała do zrozumienia Skrzypkowi, „że da mu się porządnie we znaki!“

Z Nowego-Yorku Rebeka jeszcze kilkakrotnie wzywała listownie Skrzypka do siebie — lecz bezskutecznie. Wówczas dojrzał w niej plan zemsty.

Na wiosnę b. r. wpłynęło do krakowskiej prokuratoryi państwa doniesienie karne, nadane w Brooklynie pod Nowym-Yorkiem, a podpisane przez Rebekę N. tej treści, że Abraham Skrzypek bez jej wiedzy zadusił jej dziecko, owoc ich miłosnego stosunku. Do doniesienia karnego załączoną była fotografia Skrzypka, oraz dokładny adres jego. Prokuratorya, otrzymawszy doniesienie z dokładnymi datami, zarządziła dalsze kroki. Sędzia śledczy Dr. Neusser objął śledztwo.

Przedewszystkiem dokonano ekshumacyi zwłok dziecka, zmarłego w maju 1911 r. Ekshumacya, dokonana przy współudziale lekarzy sądowych w maju 1912 r. — a więc w rok po śmierci dziecka — wykazała, **że dziecko rzeczywiście zostało uduszone.**

Na podstawie powyższych wyników ekshumacyi i obdukcyi, aresztowano natychmiast A. Skrzypka w Nowym Sączu, poczem odstawiono go do tutejszego sądu, gdzie wytoczono mu śledztwo wstępne o zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Skrzypek stanowczo i od pierwszej chwili wypierał się czynu a zastępstwo jego sprawy objął adw. dr Gleitzmann. Przesłuchano świadków — domowników, gdzie Rebecka N. mieszkała w Krakowie — którzy nie zeznali nic obciążającego. Wobec tego po trzech miesiącach zastanowiono śledztwo przeciw Skrzypkowi i przed kilku dniami wypuszczono go na wolność.

Faktem jednak jest, że dziecko zostało uduszone i że czynu tego dokonała matka, Rebeka N. Wiedziona zemstą, zrobiła doniesienie na Skrzypka. Obecnie sędzia śledczy dr Neusser wystąpi prawdopodobnie z żądaniem wydania Rebeki N., poddanej austryackiej, krakowskiemu sądowi. Odnośne pertraktacye z władzami ammerykańskiemi wkrótce będą wdrożone.

Sprawa powyższa — w razie uskutecznienia ekstradycyi — stanęłaby na wokandzie krakowskiego sądu przysięgłych.

Z krakowskiego bruku.

Pani Julia zgubiła torebkę.

Pani Julia zgłosiła na policyi zgubę swej ręcznej torebki. Zgubiła ją w drodze z teatru do kawiarni Bisanza.

Protokół spisuje młody koncepista p. K. i prosi o podanie zawartości.

Pani Julia wylicza powoli i z namysłem:

— Było w niej małe lusterko, flakonik z wodą kolońską, grzebyczek, dwa pierścionki, pugilares, nesesserek z igłą i nićmi, trzy listy, jedna korespondentka, ołówek, kalendarzyk, haczyk do zapinania guzików, flaszeczka z kroplami do zębów, pudełeczko zapałek woskowych, rękawiczki jelonkowe, zła-

Z miejskiej targowicy na bydło w Krakowie.

12 lipca.

Na targ spędzono bydła rogatego 6,7 cieląt 202, owiec 2, nierogacizny 460, razem 731 zwierząt. Płacono za 1 cent. metr. żywej wagi: buchaje od – do – k., woły od – do – k., krowy od – do – k., jałownik od – do – k., cielęta od – do – k., nierogaciznę tuczną od – do –; bitej wagi: nierogaciznę od 160 do 174 k. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buchaje od 210 do 500 k., woły od 300 do 400 k., krowy 160 do 240 k., jałówki od 100 do 380 k., cielęta od 28 do 82 k., owce od – do – k. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 655, na konsumcyę innych gmin kraju 76, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 6, na eksport zagranicę kraju nierogacizny –. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Rozczarowanie służącej.



(Opis na stronicy 2-giej)

mana branzoletka, szyldretowe pudełeczko z pudrem i z puszkiem, bilet do teatru, broszka z brakującym w niej granatem, dwie chusteczki do nosa, plasterek angielski, piłeczka do paznokci, rogowe guziki, pół metra tasiemki, małe nożyczki, piórko do wykałania zębów, jedna kapsułka rycynusowa, dwa proszki na ból głowy, klucz do mieszkania i dwa kluczyki do biurka, korek do przyciemniania brwi, naparstek, pasta do bucików...

— Pani — woła zrozpaczony urzędnik — ale to chyba była waliza, a nie ręczna torebka!

Opera lwowska.

„Aida“ Verdiego obudza zawsze żywszy interes u lubowników śpiewu, ilekroć partye naczelne wykonane być mają wybitniejszymi siłami operowemi. Tak było wczoraj. Na afiszu widniało imię najwybitniejszej śpiewaczki z grona obecnego zespołu p. Lachowskiej w partyi Amneris oraz p. Józefa Manna, śpiewaka, który w obecnym sezonie stawał po raz pierwszy, po studyach włoskich oraz po występach w operze wiedeńskiej.

Z przyjemnością zauważyć mogliśmy duże postępy, jakie od ostatniej gościny na naszej scenie poczynił ten utalentowany artysta. — Dźwięczny, piękny z natury głos zmężniał, nabrał miąższu, siły i tęgości a przedewszystkiem wyszlachetniał w doskonałej kulturze technicznej. Artysta włada nim swobodnie, wyzyskując wszystkie warunki jego piękności do swych celów estetycznych. Głos rozlewny w dźwięku ujmował audytoryum, jednając śpiewakowi oklaski. Gdyby do walorów dźwięku przyłączyły się walory zdolności aktorskich w równej mierze, postać Radamesa nabrałaby więcej wyrazu i posągowości.

Partya Amneris wykonana z wielką staranością przez p. Lachowską, stwierdziła, po raz nie wiem już który, wielki talent śpiewacki oraz aktorski tej artystki, umiejącej nadać postaciom przez siebie kreowanym odpowiedni styl i linię. — Korzystnie w zespole tym wyróżniała się p. Zacharska jako Aida, dzięki przepięknemu materyałowi wokalnemu, ujmującym warunkom zewnętrznym i swobodnej, szczęśliwie obmyślanej grze.

Postać nieszczęśliwego króla Etyopii Amonastra spoczęła w pewnym i doświadczonym ręku p. Okońskiego, który oddał ją w pełni plastyki i wyrazu. Partyę przewódcy kapłanów oddał p. Munclinger dźwięcznym głosem. Operą dyrygował p. Wolfsthal. *St. Bursa.*

Co słychać w mieście

Zdrowy odruch Rady miasta.

Na onegdajszem posiedzeniu rady miasta prezentę na posadę kierownika szkoły ludowej na Piasku otrzymał p. Wiktor M o n d a l s k i, zasłużony nauczyciel, który 30 lat sprawuje swe obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu. Nominacya ta nastąpiła jednak *wbrew wnioskowi komisyi szkolnej*, która p. Mondalskiego nawet *nie umieściła w ternie proponowanych osobistości!*

Rada miasta znaczną w i ę k s z o ś c i ą przeszła do porządku nad wnioskiem komisyi — a widzieć w tem należy zdrowy odruch przeciw wnoszeniu do szkolnictwa *fermentów partyjnych i politycznych.*

Niestety bowiem od dłuższego czasu w kołach nauczycielstwa rozbrzmiewa skarga, iż awans nauczycielski zawisły jest od przynależności politycznej do jednej z partyj w mieście i do organizacyi p. St. Nowaka. Ludzi, trzymających się zdala od tej lokalnej polityki, zwykło się pomijać — jak wydarzyło się to znowu p. Mondalskiemu.

Ale rada miasta nareszcie z a p r o t e s t o w a ł a przeciw temu systemowi, co w sferach nauczycielstwa wywołało jak nalepsze wrażenie. Uważamy ten krok Rady miasta za poważne *momento* na przyszłość, iż w szkolnictwie tylko z a w o d o w e k w a l i f i k a c y e walor mieć powiny, a partyjnym momentom na forytowanie jednych, a pomijanie drugich, wpływu przyznawać nie należy.

Senzacyjne aresztowanie.

Wykrycie tajnej organizacyi anarchistycznej?

Wczoraj aresztowany został dr A. Wróblewski były docent uniwersytetu krak. pod zarzutem a n a r c h i s t y c z n y c h k n o w a ń. Dr Wróblewski, propagator idei skrajnego indywidualizmu i radykalnej filozofii, działalnością swoją wywoływał od dawna uzasadnioną krytykę — a wpływu jego na niekrytyczną młodzież nie można nazwać było zdrowym. Ale zdawało się, że działalność dr. Wróblewskiego zamyka się w ramach t e o r y i — a rozwichrzenie jego przypisywano rozstrojowi psychicznemu. Lekarze orzekli jednak, że dr Wróblewski jest w pełni poczytalny — a policya wpadła ostatnimi czasy na ślad *anarchistycznej propagandy* dra Wróblewskiego w kierunku *czynu.* (??)

Wraz z drem Wróblewskim aresztowano jeszcze dwu podejrzanych o anarchiczną działalność osobników — i wszystkich odstawiono już do sądu karnego.

* * *

Równocześnie z drem Wróblewskim aresztowała policya cukiernika Kazimierza Orzechowskiego i kucharza Mikołaja Rutkowskiego. Powodem aresztowania ma być wykrycie t a j n e j o r g a n i z a c y i anarchistycznej, której inicyatorami i przewódcami mieli być aresztowani. Szczegóły śledztwa i aresztowania okrywa policya tajemnicą.

Bezpłatne połączenie telefoniczne z Wieliczką.

Z dniem wczorajszym telefony w Wieliczce zostały włączone do centrali krakowskiej tak, że odtąd będzie można z Krakowa bezpłatnie rozmawiać z posiadaczami telefonów w Wieliczce i na odwrót. (Dotychczas za rozmowy z Wieliczką płaciło się 60 hal.).

Jeżeli kto z Krakowa zechce rozmawiać z Wieliczką, wówczas niechaj nastawi automat na **nr. 2400** i zgłaszającej się pannie wymieni żądany numer w Wieliczce. Urząd telefoniczny w Wieliczce otwarty jest od kwietnia do października od g. 7 rano do 9 wieczór, a od października do kwietnia od 8 rano do 9 wieczór bez przerwy.

Obchód grunwaldzki w Krakowie.

Program obchodu grunwaldzkiego, który się odbędzie jutro w niedzielę 14-go bm., jest w szczegółach ustalony. Wezmą w nim udział: Rada miejska in corpore, „Sokół“ krakowski i podgórski, wszystkie stowarzyszenia kulturalne, cechy krakowskie i szerokie warstwy mieszczaństwa.

Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele N. P. Maryi o g. 9. Kazanie wypowie ks. dr Caputa. Po nabożeństwie uformuje się w Rynku pochód z orkiestrą sokolą, który ruszy ulicą Grodzką na Wawel, przyczem złożone będą na sarkofagu króla Jagiełły wieńce.

Bezpośrednio potem udadzą się uczestnicy obchodu na wewnętrzne podwórze zamkowe, gdzie odbędzie się wiec pod gołem niebem. Na wiecu referować będą: poseł W. W i t o s z Wierzchosławic, prof. T. G r a b o w s k i, następnie p. C. P i e n i ą ż e k, prezes „Straży polskiej“ i p. S t r ó ż y ń s k i, im. rękodzielników.

Urządzeniem obchodu zajmuje się głównie „Klub Mieszcz. Ręk.“, „Straż Polska“ i „Gwiazda“.

Cennik

IZBY
handlowo-przem.
w Krakowie
z dnia wyjścia
niejszego Nru
g. 12 w poł.

Waloty
...is papierowa
...acą 253·25
...dają 254·25
...i niemieckie
...cą 117·—
...dają 118·
...i papierowa
...cą 95·—
...dają 96.—
...frank. w złocie
...cą 19·—
...dają 19·20
...y amerykańskie
...cą 491·—
...dają 496·—

Giełda zbożowa.

Budapeszt.
... 12 lipca.
...rg zbożowy.
...szenica na październik 11·34 do ...25; pszenica kwiecień 11·67 ... 11·68; żyto na ...zdzier. od 9·24 ... 9·35; owies ... paźdz. 9·22 ... 9·23; kukurydza na lipiec ...90 do 8·91; kukurydza na sierpień od 8·95 ... 8·96; na maj ...58 do 7·59; ...pak na sierp. ...7·25 do 17·35. Oferty: mierne. ...będ kupna: mierne. Usposobienie: ...ine. — Pogoda ...dokna.

Uroczystości ku czci Skargi

odbędą się w Krakowie od d. 25—27 września. Łącznie z uroczystościami jubileuszowemi odbędzie się także Zjazd katolicki. Komitet Zjazdu przygotował już szczegółowy program uroczystości. Zjazd rozpocznie się towarzyskiem zebraniem d. 24 września o godz. 9 wiecz. w sali T-stwa strzeleckiego. Dnia 25 po nabożeństwie pierwsza sesya kwestyj zasadniczych (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce). — 1) Zagajenie Zjazdu, hr. Tarnowski). 2) Katolicyzm a polski duch obywatelski. (Ref. St. II. hr. Badeni). 3) Siła i odwaga przekonań katolickich. (Ref. pos. dr. Wł. Kozłowski). Popołudniu pierwsza sesya kwestyj praktycznych. — 1) Domy ludowe na wsi. (Ref. ks. A. Tyczyński z Albigowej). 2) Domy katolickie w mieście. (Ref. ks. prałat Laubitz z W. Księstwa Pozn.) 3) Częste urządzanie zgromadzeń i wieców katolickich. (Ref. K. Holeksa). 4) Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej. (Ref. ks. Fr. Radziwiłł).

Dnia 25. Po mszy św. i komunii w kościele św. Barbary druga sesya kwestyi zasadniczych. (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce). — 1) Katolicyzm Skargi a katolicyzm polski dzisiejszy. (Ref. Ks. Dr. Wł. Chotkowski). 2) Polski typ katolicki. (Ref. prof. Dr. Br. Dembiński). Popołudniu druga sesya kwestyj praktycznych. — 1) Akcya antypornograficzna. (Ref. szam. A. Konopka). 2) Wspólna akcya w sprawie wychodźctwa. (Ref. Dr. Leopold Caro). 3) Wykształcenie społeczne duchowieństwa. (Ref. ks. Dr. K. Zimmermann). 4) Zakończenie Zjazdu (książę biskup A. Sapieha)

Dnia 27 projektowaną jest poufna konferencya przedstawicieli prasy katolickiej. Szczegóły będą ozuajmione w czasie Zjazdu. Posiedzenia Zjazdu odbywać się będą w Krużgankach Dominikańskich.

Adres zgłoszeń: Kancelarya kat. Zjazdu Skargowskiego, Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Zjazd „Związku Ochrony piękności kraju“. Pomiędzy 14—16-tym bm. odbędzie się Zjazd Związku ochrony piękności kraju. Zjazd ten, na którego program składają się odczyty, zwiedzanie wystawy architektonicznej i wycieczka do Mogiły, ma także na celu zwrócić uwagę społeczeństwa na wielkiej wagi zadanie, jakie Związek dla dobra ogółu podejmuje.

Wartki, a w jednostronności swej częstokroć zaślepiony prąd społecznego życia zeszpecił w ostatnich dziesiątkach lat w opłakany sposób oblicze ziemi ojczystej, zwłaszcza naszych miast. Proces ten rozwijający się coraz raźniej w całej Europie wywołać musiał odruch obrony, którym było właśnie powstanie Związku — odruch, pokrewny zagranicznym („Heimat-schutz“ w Niemczech).

Związek ochrony piękności kraju pragnie więc przez Zjazd przełamać obojętność naszego społeczeństwa w tym kierunku i zainteresować jednostki i zrzeszenia swym celem.

Wzywa przeto wszystkich do udzielenia poparcia jego dążeniom i do wzięcia udziału w Zjeździe. Zgłoszenia nadsyłać należy Biskupia 5 parter, gdzie można otrzymać również program Zjazdu. Opłata zjazdowa wynosi 3 K. i uprawnia do brania udziału w Zjeździe i zwiedzaniu wystawy architektonicznej przez czas jego trwania.

Krakowski teatr maryonetek, korzystając z zaproszeń, nadsyłanych z prowincyi wyjechał obecnie do miejsc kąpielowych i klimatycznych, w których dawać będzie po kilka przedstawień. Od wczoraj teatr ten, który w Krakowie cieszył się ogólnem uznaniem i sympatyą publiczności, daje przedstawienia w Rabce. Wyborowy program przedstawień zapewni teatrowi maryonetek niewątpliwie duże powodzenie, na które w zupełności zasługuje. Przedstawienia w Rabce odbywają się codziennie o godz. 5-tej po południu w sali p. Wenca.

Budowa dróg wodnych. Wczoraj w południe upłynął termin wnoszenia ofert na budowę V toru kanału wodnego od Zełczyny do Sambora koło Skawiny. Oferty wniosły firmy: Z. Gruliaz z Pragi, M. Griffel ze Lwowa, J. Tlachna z Krakowa, bracia Breiter ze Lwowa, Maślanka i syn z Krakowa, Relle i Neffe z Wiednia, Kurkiewicz z Krakowa, Popielecki & Jenkner z Krakowa, Corazza ze Stanisławowa, Skołyszewski & Zarzycki z Krakowa, Rodakowski-Sosnowski-Zacharjewicz ze Lwowa, Uniobank z Wiednia i Leon Krobicki z Krakowa. Otwarcie ofert nastąpi w sobotę w południe w ekspozyturze dyrekcyi budowy dróg wodnych.

Karnawał letni urządzają drukarze krakowscy w parku dębnickim w niedzielę dn. 14 bm. Zabawa pomysłowo przygotowana zapowiada się świetnie — uczestników karnawału czeka wiele niespodzianek. Szczegóły podają afisze.

Napad rabunkowy w Podgórzu. W szynku „Pod czarnym orłem“ Albina Silberringa w Podgórzu wypłacał wczoraj przed poł. Wolf Goldstein jakiemuś chłopcu za drzewo kwotę 70 koron. W czasie tej wypłaty siedziało przy drugim stole trzech mężczyzn i nagle wszyscy trzej rzucili się w stronę Goldsteina, przyczem jeden z nich przytrzymał go za ręce, a drugi chwycił pieniądze i począł z nimi uciekać. Trzeci ubezwładnił zaś chłopa. Przechodzący przypadkowo koło szynku insp. policyi Mnich, puścił się za uciekającymi bandytami w pogoń i przy pomocy przechodniów dwóch z nich przytrzymał. Są nimi: 21-letni Zygmunt Sikorski z Wieliczki i 19-letni Władysław Wolski (zwany w narzeczu złodziejskim „Dziadziu“) z Podgórza. Trzeci sprawca napadu, znany pod nazwiskiem „Stasio“, zbiegł. Zarządzono za nim pościg.

Sprawa Huskowskiego. Lekarze-eksperci, orzekli, że Huskowski cierpi na pomieszanie umysłu pierwotne. Ponieważ Huskowski jest wysoce niebezpieczny dla otoczenia, uznali lekarze za konieczne umieszczenie go w zakładzie dla obłąkanych.

Oszukańczy fabrykant. Wczoraj zgłosił się do tutejszej policyi p. Jan Pilch, kierownik firmy kupieckiej p. Sembrata i doniósł, że przed kilku dniami zgłosił się do firmy jakiś starszy mężczyzna, przedstawił się jako Mieczysław Serafiński, fabrykant z Berlina i ofiarował firmie kupno obrazów, na które pobrał zaliczkę w wysokości 361 koron. W jakiś czas później przekonał się p. Sembrat, że padł ofiarą oszusta. Rzekomy Serafiński nazywa się Mieczysław Zrodowski, był już karany kilkakrotnie za oszustwo. Policya stwierdziła, że Zrodowski, który mieszkał w hotelu „Victoria“, zbiegł z Krakowa. Zarządzono za nim pościg.

Aresztowanie kieszonkowca. Na moście podgórskim aresztowano wczoraj 20-letniego Józefa Morawskiego w chwili, gdy wyciągał z kieszeni pewnego włościanina pugilares. Dwaj towarzysze Morawskiego widząc, że mu się kradzież nie udała zbiegli.

Z sali sądowej. Po trzechdniowem trwaniu zakończyła się wczoraj wieczorem rozprawa przeciw przedsiębiorcy elektrotechnicznemu Janowi Albrechtowi Friedrichowi. Na podstawie werdyktu przysięgłych zasądził trybunał Friedricha za oszukańczą krydę na 6 miesięcy ścisłego aresztu.

Ze sportu. Z dniem 1 sierpnia b. r. zostanie otwarty lokal zupełnie odnowiony „Amatorskiego Klubu Atletycznego“ przy „R. K. S.“ w Krakowie ulica Wolska l. 30, gdzie odbywać się będą codziennie między godziną 7—10 wieczorem ćwiczenia zapaśnicze pod przewodnictwem znanego amatora S. Pokoja. Do Klubu przyjmuje się członków od 18-tu lat. Opłata wynosi 3 korony miesięcznie.

W procesie o oszustwo w sprawie spadkowej po ś. p. hr. Mikołaju Wolańskim wczoraj zapadł wyrok we Lwowie. Adwokat dr Schratter **skazany został** na półtora roku, Maciej Beluchowski na rok ciężkiego więzienia, Kaufmann uwolniony.

Podręcznik esperanta. Wobec zbliżającego się wszechświatowego kongresu esperantystów w Krakowie, zwrócić należy uwagę na świeżo wydany przez „Bibliotekę dla propagandy Esperanta w Polsce“ podręcznik tegoż języka, przeznaczony specyalnie dla samouków, układu L. Kronenberga.

Wobec niskiej ceny, wynoszącej 60 hal., może samouczek p. L. Kronenberga znaleść się w każdej bibliotece.

Publiczny kurs Esperanta, prowadzony przez p. L. Kronenberga, rozpocznie się w dniach najbliższych. Opłata 6 kor. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje p. Leon Schleichkorn, ul. Długa 17.

Z kroniki żałobnej.

Franciszek Ksawery Swierzyński, b. sierżant straży pożarnej miejskiej, zmarł dnia 10 bm. w Krakowie. Pogrzeb odbył się wczoraj o godz. 5 po południu.

Zmarły pozostawał w straży miejskiej od jej założenia, w którym to czasie ogólne zdobył sobie uznanie swych przełożonych i sympatyę kolegów.

Józefa Pawlus, zmarła 11 b. m. w Krakowie, w 74 roku życia.

Dla pań naszych.



Dzisiejsza illustracya przedstawia model gustownej bluzki z tiulu złocistego, przybranego tureckiemi haftami koloru różowego i mauve. Plastron i rękawy sporządzone są z fioletowego aksamitu.

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera. i operetka.

Sobota: „Cnotliwa Zuzanna“

Niedziela: popołudniu „Krysia leśniczanka“ wieczór „Aida“

Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna“

Wtorek: „Mignon“.

Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.

Czwartek: „Carmen“

Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“

Sobota: „Cavalleria rusticana“

Teatr w parku krak.

Sobota: „Figle wiosenne“

Niedziela: popołudniu: „Legionistka, wieczór „Figle wiosenne“.

Poniedziałek: „Figle wiosenne“

Teatr na wystawie architektonicz.

Sobota: Kozioł ofiarny

Niedziela: popołudniu: Kozioł ofiarny

Poniedziałek: ostatnie przed. Kozioł ofiarny

Teatr Nowości. Przedstawienie o godz. 8 wiecz.

Edison. Przedstawienie o godz. 8 wiecz

TELEGRAMY I TELEFONEMATY „NOWIN“

Fala upałów zbliża się do Europy.

Paryż. (Tel. wł.). Straszliwa fala upałów, panujących w Ameryce, zbliża się zwolna do Europy. Tutaj panują od kilku dni nieznośne, mordercze wprost upały. — Wczoraj zdarzyło się w Paryżu kilka wypadków śmierci z powodu udarów słonecznych.

Zastój w rokowaniach ugodowych w Czechach.

Praga. W rokowaniach czesko-niemieckich nastąpił wczoraj zastój. „Narod. Listy“ mówią nawet o możliwości zupełnego rozbicia dalszych rokowań. Natomiast “Union“ wyraża nadzieję, że jeszcze przyjdzie do porozumienia, chociaż rokowania się przewlekają i że Sejm czeski zbierze się na krótką sesyę przynajmniej w sierpniu.

Czy pokój włosko-turecki?

Berlin. (*Tel. wł.*) „Local Anzeiger“ donosi, że z Konstantynopola przybyło tutaj kilku tajnych emisaryuszy rządu tureckiego, którzy mają ostrożnie wysondować opinię rządu niemieckiego, czy i pod jakimi warunkami mogą być wdrożone rokowania pokojowe z Włochami.

Dlaczego Mahmue Szefket pasza ustąpił?

Ultimatum zbuntowanych oficerów.

Frankfurt n. M. (Tel. wł.). „Frankfurter Ztg.“ donosi z Konstantynopola, że prawdziwym powodem dymisyi Mahmuda Szefketa paszy było *ultimatum* całego korpusu oficerskiego w Turcyi, wystosowane do szefa rządu tej treści, **że albo Mahmud w przeciągu 24 godzin ustąpi, albo wszystkie korpusy oficerskie** w całem państwie ottomańskiem **się zbuntują.** Ponieważ równocześnie z różnych większych miast, jak z Damaszku i Smyrny, nadeszły niepokojące wiadomości o wrzeniu wśród tamtejszych oficerów, przeto Mahmud Szefket pasza **wniósł w przeciągu godziny podanie o dymisyę.** Rząd był jego dymisyą formalnie zaskoczony i to tak dalece, że nie mógł nawet wynaleść kandydata na następcę po Mahmudzie.

Nowy turecki minister wojny.

Berlin. (*Tel. wł.*) Dzienniki tutejsze donoszą z Konstantynopola, że nowy minister wojny Nazim-basza przyjął tekę dopiero pod presyą. Nazim jest przywódcą tego stronnictwa wojskowego, które wprawdzie sympatyzuje z młodoturkami, ale nie zgadza się z obecnym rządem. Powszechnie sądzą, że obecny gabinet wkrótce ustąpi a Nazim-basza zostanie prezydentem ministrów i uformuje gabinet zupełnie po myśli swych stronników.

Pierwsza kobieta-adwokat we Włoszech.

Rzym. (Tel. wł.). Tutejsza Izba adwokacka po burzliwej dyskusyi przypuściła wczoraj do wykonywania adwokatury bez żadnych ograniczeń (także do obron karnych) pierwszą kobietę we Włoszech. Jest nią pna dr Teresa Labriola.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dnia 12-go lipca termometer doszedł od 13·1 do 24·4 C. barometr wahał się.

Dnia 13-go lipca o godz. 7-ej zrana stan barometru: 747·6 mm.

stan termometru: 17·3 C.

Wiatr cisza.

Prognoza: Dziś: pogoda, sucho.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 20·3 C., najniższa 7·5 C. Ciśnienie powietrza 693 mm Kierunek wiatru: wschodni.

Prognoza: burza.

Sto tysięcy marek pod płotem.

Berlin, 13 lipca.

Posłaniec Haase, który sprzeniewierzył był 100.000 marek, a później sam się stawił w policyi, wczoraj podał także miejsce, gdzie schował pieniądze. Znaleziono je rzeczywiście, zakopane pod płotem w ogrodzie.

Lot balonu pasażerskiego ponad Bałtykiem.

Hamburg. (Tel. wł.). Wczoraj o godzinie 12·45 w południe wzniósł się tutaj balon sterowy „Victoria Luiza“ z 10 pasażerami na pokładzie. Balon poszybował w kierunku wschodnim ku morzu Bałtyckiemu. „Victoria Luiza“ zmierza przepłynąć ponad całym Bałtykiem.

Wojsko przechodzi na stronę rojalistów.

Paryż. (Tel. wł.). Z Lizbony nadchodzą tutaj alarmujące wiadomości tej treści, że wojsko przechodzi na stronę rojalistów. Onegdaj cały pułk kawaleryi, liczący 800 ludzi, przeszedł do obozu powstańców królewskich, zostających pod komendą słynnego kapitana Paivy Conceiry.

Spisek w Egipcie.

Wiedeń. Z Kairo donoszą **o zamachu na życie kedywa,** prezydenta gabinetu Mahmuda Saida paszy i lorda Kitchenera. Mianowicie miano tam odkryć tajne stowarzyszenie nacyonalistów egipskich, którzy wzięli sobie za zadanie **uwolnienie Egiptu od protektoratu i okupacyi Anglii.** Czterech młodzieńców z najlepszych tamtejszych rodzin zawiązało spisek i sami pierwsi podjęli się wykonania zamachu na powyższe osoby.

Kiedy lord Kitchener odbywał inspekcyjną podróż w Dolnym Egipcie, jego adjutant zauważył młodego człowieka, który krok w krok go śledził. Zwrócił uwagę na to policyi, a ta wydelegowała detektywów, którzy w przebraniu obecnymi byli nawet na zgromadzeniu, na którem te zamachy omawiano. **Czterech młodzieńców aresztowano.**

Wypadek kolejowy w Słotwinie.

Brzesko. (*Tel. wł.*) Wczoraj, w piątek o godz. 1·30 w nocy zderzyły się w Słotwinie koło Brzeska dwa pociągi towarowe. Przyczyna dotychczas nieznana. **Dwa wagony wraz z maszyną są zdruzgotane** a cztery inne wozy są silnie uszkodzone.

W ciągu nocy zaczęto już gruzy z toru usuwać. Akcyą ratunkową kierowali banmistrz K. Szypuła, oficyant poczt. Woltyński oraz żandarmi Kornaś i Stromecki. Dzięki usiłowaniom tych panów rozsypane gruzy usunięto tak, że można doręczyć pocztę listową i pakunkową.

Kontrola wycieczek.

Warszawa. (Tel. wł.). Generał-gubernator warszawski wydał okólnik do policyjnych władz powiatowych, aby mu donosiły o ruchach wszystkich zbiorowych wycieczek, jakie ukażą się w Królestwie. Szczególniejszą zaś opieką władze policyjne mają otoczyć wycieczki, przybywające z Galicyi. Wycieczki te zaleca okólnik izolować od miejscowej ludności w obawie zgubnych wpływów.

Ronikier.

Warszawa. (Tel. wł.) Hr. Ronikier wraz z żoną przebywa wciąż w Petersburgu, gdzie czyni starania o swe ułaskawienie.

Odkrycie jaskini gry.

W Monte-Carlo w Karlsbadzie.

Karlsbad. (*Tel. wł.*) W lokalu tutejszego „Międzynarodowego Klubu Sportowego“ istniał od dłuższego czasu formalny dom gry. Inicyatorami i organizatorami tego domu gry byli Francuzi, którzy prawie wiernie skopiowali Monte-Carlo w tym kierunku. — Dziesięć procent ogólnego obrotu kasowego wpływało do kieszeni inicyatorów tego klubu. Obroty były znaczne i dochodziły w sezonie do kilkudziesięciu tysięcy koron dziennie. Cały Karlsbad wiedział o istnieniu tego klubu, a policya tolerowała tę jaskinię gry mimo, iż lekarze skarżyli się, że wzruszenia, jakich pacyenci doznają przy zielonym stoliku, ujemnie wpływają na tok kuracyi.

Dopiero wczoraj, gdy pewien kuracyusz po przegraniu znacznej sumy zrobił doniesienie do policyi, władza zdecydowała się zamknąć ten klub, co też w ciągu wczorajszego dnia uczyniła.

Najazd popów na dumę.

Petersburg. (Teł. wł.) Wobec nieporozumień ministeryum spraw wewnętrznych z synodem w sprawie udziału duchowieństwa w czwartej Dumie, w synodzie powstał projekt, aby popi byli naznaczani na członków do Dumy w ten sposób na podstawie projektu synodu na wejść do Dumy 72 popów prawosławnych.

Za naukę polską.

Wilno. (Tel. wł.). Tutejszy sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj szereg spraw o udzielanie „tajnej nauki polskiej“. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na rozmaite kary pieniężne. Jako dowód winy figurowały znalezione w domach oskarżonych osób kilka egzemplarzy katechizmów i elementarzy.

Liga sportowa.

Łódź. (Tel. wł.) Została zorganizowana tutaj „Liga sportowych stowarzyszeń polskich“.

Napad bandycki.

Łódź. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem do Goldstejna, zamieszkałego przy ulicy Aleksandrowskiej, przyszło dwuch nieznanych mu ludzi, którzy przedstawili się mu jako wojażerzy. W czasie pokazywania próbek, wśród których były i kosztowności, Goldsteina uśpiono. Gdy w kilka godzin potem obudził się, spostrzegł brak w pugilaresie kilkunastu tysięcy rubli.

O rzekomy mord rytualny.

Kijów. (Tel. wł.) W sprawie dodatkowego śledztwa o zabójstwa Juszczyńskiego. Z ministeryum sprawiedliwości nadeszło rozporządzenie, zabraniające prowadzenia śledztwa sędziemu śledczemu Aleksandrowowi z tego powodu, że jest on żonaty z żydówką! Śledztwo zostało powierzone sędziemu Moszkiewiczowi.

O sodzie i soli i o tem jak rząd rujnuje przemysł w Galicyi.

Panom posłom do wiadomości.

Fabryki sody i na co soda potrzebna. — Najdroższa sól w Galicyi. — Nieudolna gospodarka w salinach. — Mrzonki posła Moraczewskiego. — Jak rząd rujnuje przemysł galicyjski.

W ostatnich 50 latach poczyniła chemia olbrzymie postępy i powołała do życia szereg fabryk i przemysłów. Jednym z nowych produktów, mających znaczenie światowe, jest dziś soda amoniakalna. Potrzebują jej fabryki mydła i świec do strącania oleju palmowego, fabryki szkła, dla których piasek i soda są podstawowym surowcem, fabryki papieru, sukna, płótna i nici do bielenia (blichowania), fabryki cukru w latach, gdy buraki mniej zawierają cukru, fabr. tytoniu do t. zw. bajcowania, bardzo liczne u nas fabryki sody krystalicznej, do prania używanej, same nawet fabryki sody amon. do czyszczenia wody.

Obecna produkcya sody spoczywa prawie wyłącznie w rękach trustu Solwaya z Brukseli, mającego w całym świecie 26 fabryk, z czego w Austryi 4: w Ebensee, Aussig, Nestomitz i Borku fałęckim, trustu, górującego nad konkurencyą przedewszystkiem swą sprawnością techniczną.

Poza Solwayem istnieje od niedawna w Anglii *Ammonia Soda Comp. Ltd.* w Lostoch Graham Cheshire i fabryka w Sławiańsku, w gub. charkowskiej, w Rosyi (w jednem i drugiem miejscu niema monopolu i sól jest obfita) oraz zawiązujące się dwie nowe fabryki, mianowicie w Skawinie (z udziałem kraj. Banku przemysłowego) i Adriawerke w Monfalcone koło Tryestu, zakładane przez Wiener-Credit Anstalt.

Ceny sody, regulowane przez trust, zniżone niedawno temu ze względów konkurencyjnych o 5 K na 100 klg., są w całym świecie jednakie. Podwyższać ich dla Galicyi w celu utrzymania fabryki w Borku fałęckim nie można, tańsza bowiem byłaby soda importowana z innych krajów austryackich.

Sól, będąca podstawą (wraz z wapnem) produkcyi sody, jest od 1. lipca b. r. jak wykazaliśmy onegdaj, przeszło dwa razy droższa w Galicyi, niż w salinach alpejskich (Ebensee 201 K, Aussig i Nestomitz 187 K, Borek fałęcki 420 K, Skawina 460 K za 10.000 klg). Ten nagły i niespodziewany skok cen soli w górę, musi naturalnie wywrzeć jaknajfatalniejszy dla nas skutek, a mianowicie spowodować zamknięcie fabryki w Borku, a uniemożliwić powstanie zakładu w Skawinie, o ile naturalnie rząd nie poczyni koncesyi odpowiednich.

Wobec nizkich cen soli w Ebensee i. t. d. i jeszcze niższych za granicą, Niemcy i Anglia, z której transport odbywa się okrętami aż do Koźla (Cosell) i wobec *traktatów cłowych obowiązujących Austryę do r. 1917* (cło wynosi 2 k 40 h od 100 klg.) nie jest wieść o zamknięciu fabryki boreckiej *czczą pogróżką, jeno faktycznie smutnym dla nas wynikiem kalkulacyi finansowej.*

Przyczyną tak wysokich cen soli galic. jest nieudolna, jak ją słusznie określił tachowy górnik i poseł Zarański, gospodarka w salinach naszych; nie zarządy lokalne tu winę ponoszę, bo te są tak skrępowane przepisami, że nic zrobić nie mogą, lecz wyłącznie rząd centralny, kierujący się tylko względami fiskalnemi. Od lat praktykowana tendencya do ciągnienia z salin tylko zysku, bez czynienia wkładów jest samobójstwem dla kopalni naszych. Nie można bezkarnie brać rocznie z salin netto do 30. milionów koron i nic nie inwestować. W tym kierunku musi nastąpić zmiana, jeżeli bowiem Solvay wzgl. Skawina nie otrzymają zniżki, nie będziemy mieć w kraju żadnej fabryki sody, ani (później) fabryk chloru jako produktu ubocznego. Fabryki — rzecz prosta, tam się sadowią, gdzie mają najlepsze widoki rozwoju. Logicznie wnioskując, *powinny by wszystkie austryackie fabryki sody stanąć stanąć w Galicyi, bo tu istnieją olbrzymie zapasy soli, wspaniałe pokłady wapna i znakomite położenie geograficzne* (Królestwo polskie bierze dziś sodę angielską). Tak nie jest, bo rząd podwyższa nasze ceny soli i tłomaczy to wysokimi kosztami produkcyi. Przeciętna cena produkcyi soli w Wieliczce wynosi 1 K 90 h za 100 gkl. — dlaczegóż ustalono cenę soli fabr. na **2 k 10 h?** Charakterystyczne jest także ustalenie cen solanki w Ebensee na **30 hal** za 1 hl, a w Stebniku **na 55 hal.** *Argument, że solanka galic. jest więcej procentowa nie wytrzymuje krytyki,* wobec tego, że w okolicy Stebnika zamurował rząd około 100 źródeł solnych ze względów monopolowych, a w Wieliczce wylewa się solankę co tydzień do Serafy pod ścisłym, no i kosztownym dozorem straży skarbowej!

W tych warunkach trudno, by u nas egzystowały i powstawały fabryki sody, a fabryk tych nam potrzeba bo one dają zarobek setkom ludzi (600 ludzi Borek fałęcki — ludności z okolicy), którzyby emigrowali, oraz ponieważ dają dochód gminom, powiatom i krajowi przez wpłatę dodatków autonomicznych. Nie przeczymy, że Solvay zarabia, ale skoro mu rząd daje możność zarobku w Austryi, to niechaj zarabia w Galicyi. Twierdzenia posła Moraczewskiego („Naprzód“ z dn. 2. b. m.), *że* w razie zwinięcia fabryki w Borku, *rząd założy własną fabrykę sody* w Wieliczce lub Bochni, *jest bardzo piękną mrzonką* — o tem najlepiej wie sam pan Moraczewski. W dzisiejszej sytnacyi parlamentarnej uzyskać kredyty milionowe (Borek fałęcki — koszt budowy 6 milionów) dla Galicyi — jakże można w to wierzyć! Przyjęcie robotników boreckich do salin w Wieliczce i Bochni, co p. Moraczewskiemu obiecał min. skarbu, jest również *pięknym tylko pomysłem człowieka nie znającego warunków lokalnych.*

Robotnik salinarny wielicki jest równocześnie rolnikiem i mieszka we wsiach okolicznych, dochodząc codzień do kopalni. Prócz 1500 górników pracujących w Wieliczce jest jeszcze dwa razy tyle ludzi, którzy już nabyli prawo do przyjęcia ich do salin z biegiem czasu.

Czyżby tych ludzi miano pominąć z łaski pana ministra skarbu i socyalnodemokratycznego posła Moraczewskiego dla ludzi z Borku (co za dziwna spółka)!

Ale wróćmy do rzeczy. Zanim rząd wybuduje fabryki sody i zacznie je prowadzić na własny rachunek (ładnie też będzie wyglądał koszt administracyi — vide upaństwowienie kolei północnej!) otrzymywać będziemy sodę jako produkt gotowy z krajów alpejskich. Cena sody zmianie nie ulegnie, to prawda, ale *loco fabryka.* Dla nas przybędą koszta przewozu (Galicya potrzebuje rocznie 500 wagonów sody) nieznaczne wprawdzie, zawsze jednak, dadzą się one dziś, gdy wszystko drożeje, odczuć ludności, jak owa historyczna szpilka dodana po ciężaru jucznego wielbłąda. Nie o to jednak chodzi, lecz jak już zaznaczyliśmy o potrzebę popierania przez rząd naszego przemysłu. A że poparcie to możliwe, tego wspaniałym dowodem są, równoczesne z podwyższeniem cen soli w Galicyi koncesye rządowe dla Adriawerke w Monfalcone. Wiener Credit Anstalt, jak już na wstępie podaliśmy, zakłada koło Tryestu w Monfalcone dużą fabrykę sody. Zakupiła w Tunisie w Afryce, kopalnie soli i uzyskała od rządu prawo wprowadzenia do Austryi **bez cła** 4000 wagonów soli rocznie (Transport z Afryki morzem soli, której tu mamy podostatkiem!!!) oraz uzyskała refakcye kolejowe na liniach państwowych tak duże, by mogła importować sól do Czech północnych o 800 klm. (Czechy północne są głównym konkurentem sody w Austryi) bez obawy konkurencyi z solą niemiecką, (Transport z Stassfurtu za 10.000 kg. 70 mk. czyli 90 kor.) Ta akcya rządu nazywa się „zur Hebung des Kustenlandes“ a jest akcyą „zur Uterdruckung Galiziens“.

Jest to dywidenda dana przez rząd akcyonaryuszom Adriawerke, czy Wiener Credit Anstalt z kieszeni naszych podatników. Czy wiedział o tem poseł Moraczewski?

I to się dzieje za rządów ministra Polaka, któremu dzielnie sekundują socyalni-demokraci, którym jednak trzeba przyznać pewną doktrynerską konsekwencyę w chęci duszenia u nas inicyatywy prywatnej przez upaństwowienie fabryk (znów vide wzrost kosztów administracyi kolei północnej po upaństwowieniu.) W artykule „Naprzodu“ z d. 2 b. m. o fabryce sody w Borku, w którym przyznaje racyę rządowi odnośnie do zwyżki cen soli, zapytuje poseł Moraczewski, czy społeczeństwo nasze jest tak bogate, by mogło swe produkta darowywać fabrykantom i czy przemysł na zdrowych oparty podstawach potrzebuje protekcyi rządu? Otóż śmiało możemy, na podstawie naszych wywodów odpowiedzieć, że pytanie to zostało postawione typowo po doktrynersku. Nie o Solvay tu chodzi, który istotnie dzięki specyalnym warunkom u nas, zarabia, jeno o interes kraju, który przy nim zyskuje, a bez niego traci. O tem powinien był wiedzieć poseł Moraczewski.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o płacach robotniczych. Przed zaistnieniem fabryki sody w Borku fałęckim, wynosiły tam ceny robocizny przeciętnie 2 kor. dziennie. Obecnie doszły do 3 kor. 50 z 50% podwyżką w niedzielę. Robotnicy w Bochni rekrutują się wyłącznie z ludności wiejskiej miejscowej. W razie zamknięcia fabryki wzrośnie podaż pracy, zaczem i płace się zniżą. W Wieliczce wynoszą zarobki dzienne w salinie 2 k. 60 — 3·60 i 2·60 do 4·70. dla systemizowanych w akordzie 5 do 6 koron, wyjątkowo do 7 koron.

Dzień roboczy jest 8-mio godzinny, w co wlicza się czas zjazdu i wyjazdu. Po 35 latach służby otrzymuje górnik emeryturę z kasy rządowej 98 kor. 70 gr., z kasy brackiej 14 kor., razem 112 kor. 70 gr. Prawie każdy z nich ma gospodarstwo wiejskie, które uprawia i w razie potrzeby może opuścić szychtę.

Tym ludziom chce pan Moraczewski („Naprzód“ z 2 lipca br.) sprowadzić konkurencyę w postaci 600 ludzi z Borku!

Dr. Kazimierz Szczepański.

Czy bardzo się cieszyć z nowej ustawy wojskowej?

Garść uwag krytycznych.

Nowa ustawa wojskowa, zmieniając podwaliny dotychczasowego systemu rekrutacyjnego powszechnej służby wojskowej, ma pierwszorzędne znaczenie społeczne i niewątpliwie pociągnie za sobą daleko sięgające zmiany w ustroju gospodarczym. Toż dziesiątki tysięcy młodych ludzi, zmuszonych dotychczas służyć 3 lata w linii, obecnie po zaprowadzeniu 2 letniej służby, będzie mogło ów trzeci rok poświęcić zajęciom cywilnym, czyli, że społeczeństwu przybędzie rok rocznie po kilkadziesiąt tysięcy pracowników młodych, zdrowych, silnych.

Lecz dzisiaj nie chodzi nam o wykazanie niewątpliwie doniosłych korzyści nowej ustawy wojskowej, z której głównemi postanowieniami zapoznaliśmy naszych Czytelników w jednym z poprzednich numerów. Przeciwnie — chodzi nam o krytyczne oświetlenie niektórych postanowień nowej ustawy, przyczem tuszymy, że odpowiedź na pytanie w tytule zaznaczone, każdy sam odnajdzie.

Na pierwszy plan wysuwa się kwestya, ilu żołnierzy rokrocznie zatrzymywanych będzie na rok trzeci? Na zapytanie to udzielił p. minister obrony krajowej w parlamencie nie zbyt dokładnej odpowiedzi. Powiedział on, że **21 procent ogólnej** liczby każdego roku **zaasenterowanych rekrutów będzie zatrzymywanych na rok trzeci.** Dokładnej cyfry minister nie podał, gdyż przyszły stan prezencyjny poszczególnych oddziałów wojskowych nie jest jeszcze znany. W każdym razie już teraz można twierdzić, że każdy piąty rekrut pójdzie na służbę trzyletnią. Obawiać się zaś należy, że może nawet każdego czwartego rekruta spotka los powyższy. Ponieważ osoby z wyższem wykształceniem mają prawo służby jednorocznej, osoby zaś ze średniem wykształceniem (n. p. 6 klas szkoły średniej i t. p.) mają nienaruszalne prawo dwuletniej służby, przeto ciężar służby trzechletniej spadnie na młodzież włościańską, robotniczą i drobnomieszczańską. Galicya mająca stosunkowo wyższy niż inne kraje procent tych właśnie warstw biednych, odczuje ciężar służby 3-letniej boleśniej niż inne kraje. Zatrzymanym na rok trzeci w szeregach, należy się słusznie materyalne odszkodowanie za ten rok trzeci. Niestety podczas dyskusyi parlamentarnej przyjęto tylko tej treści rezolucyę, co jest bez znaczenia dla sprawy samej:

„Jako odszkodowanie za dłuższą niż 2 lata służbę przyznaje ustawa tym wszystkim żołnierzom później pewne ulgi, a mianowicie: Kto służył 4 lata (w marynarce), ten pozostaje w rezerwie tylko 5 lat, w pospolitem ruszeniu tylko do 37 roku życia (5 lat mniej) i jest zupełnie wolnym od ćwiczeń. Kto służył 3 lata w linii, ten pozostaje potem w rezerwie tylko 7 lat (3 lata krócej) na krótsze ćwiczenia wojskowe: 11 tygodni w trzech powołaniach (zamiast 14 tygodni w 4 powołaniach) i należy do pospolitego ruszenia o 2 lata krócej niż inni“. Te ulgi zmniejszają do pewnego stopnia ewentualność udziału w wojnie odnośnych rezerwistów. W czasach wolnych jednak jedynem dla nich odszkodowaniem realnem jest skrócenie czasu ćwiczeń o 3 tygodnie, co przecież nie przedstawia żadnej wartości wobec straconego całego roku w służbie czynnej.

Gruntownemu przeobrażeniu uległa w obecnej ustawie rezerwa zapasowa („*Ersatz-Reserve*“). Z powodu niskiego dotychczasowego kontyngentu rekruta bardzo znaczna ilość zaasenterowanych (40.000 rocznie) wcielaną bywała do rezerwy zapasowej, w której wykształcenie wojskowe trwało 8 tygodni. Obecnie z powodu znacznego podwyższenia kontyngentu rekrutów, rezerwa zapasowa spadnie do cyfry minimalnej, do kilku tysięcy. Do rezerwy zapasowej szli dotychczas ci wszyscy, którzy przy komisyi poborowej ukwalifikowani zostali jako mniej zdolni. (*mindertauglich*). Obecnie także tym grozi służba dwu — względnie trzyletnia. Ustawa bowiem wprowadza następującą nowość: Rekruci, którzy z powodu drobniejszych błędów fizycznych nie nadają się do służby orężnej, mogą jednak być zaasenterowani, jako „zdolni do służby pomocniczej“, to znaczy do służby n. p. jako pisarze, rzemieślnicy, szoferzy, robotnicy magazynowi, ordynansi i t. p. Ci zostaną powołani do 2 (3)-letniej służby, do takich właśnie czynności pomocniczych. Naturalnie i tacy rekruci będą na wstępie poddani wykształceniu militarnemu (tak zwanemu „*Abrichtung*“). P. minister obiecał wprawdzie, że to „wyształcenie“ będzie „oględne“, lecz ustawowej gwarancyi w tym kierunku nie ma, a wiemy niestety z doświadczenia w Austryi, jaki walor mają piękne obietnice eleganckich jenerałów, zasiadających na fotelu ministeryalnym... Pociągnięcie „mniej uzdolnionych“ do dłuższej służby wojskowej — chociażby nawet do czynności pomocniczych — uważać należy jako pogorszenie obecnego stanu.

Najmniej zadowoleni będą z nowej ustawy nauczyciele ludowi. Dotychczas mieli oni prawo wyboru między służbą jednoroczną i służbą w rezerwie zapasowej (8 tygodni). Kto ma do wyboru między 52 a 8 tygodniami służby wojskowej, wybiera naturalnie 8 tygodni. Nauczyciele w ogromnej większości służyli w rezerwie zapasowej i w ten sposób w swym ciężkim, źle płatnym zawodzie, doznawali od państwa pewnych ulg na polu militarnem. Ta ulga została im obecnie odebraną. W przyszłości nauczyciele i kandydaci nauczycielscy będą bezwarunkowo obowiązani do służby jednorocznej. Dodać należy, że w okresie przejściowym 7 lat obowiązywać będzie dotychczasowy przepis (t. j. prawo wyboru służby w rezerwie zapasowej albo jednoroczniactwa) w tych okręgach, w których istnieje brak nauczycieli ludowych. Okręgi te oznaczy rozporządzenie ministra obrony krajowej w porozumieniu z ministrem oświaty. Poza tymi okręgami — zaraz, a po upływie 7 lat wszędzie — wejdzie nowy przepis w zastosowanie.

Odnośnie do służby jednorocznej, nowa ustawa rozszerza nieco koło uprawnionych do tejże służby, oraz wprowadza kilka nowych, korzystnych postanowień. Do tej kategoryi należy t. zw. „paragraf artystów“, pozwalający tym, którzy się odznaczyli na polu nauki, literatury, techniki lub sztuki, korzystać z prawa służby jednorocznej, chociażby nie ukończyli średniego zakładu naukowego. Obowiązkowe składanie egzaminu oficerskiego odpada na przyszłość — jednoroczni będą mieli prawo a nie obowiązek składania tego egzaminu. Wynika z tego, że drugi, karny rok służby dla tych, którzy egzaminu tego nie zdali, odpada. Służba jednoroczna na koszt własny była dotąd zasadą, a na koszt państwowy wyjątkiem, o który trzeba było prosić. Na przyszłość będzie odwrotnie. Jednak *w kawaleryi, artyleryi i trenie* wolno będzie służbę jednoroczną odbywać tylko na *koszt własny*. Termin rozpoczęcia służby jednorocznej może być odroczony nie tylko jak dotychczas, do 24 roku życia, ale nawet po za ten rok. Jestto znaczne udogodnienie dla zupełnego ukończenia studyów.

Nowa ustawa wojskowa istniejąca dotychczas tylko na papierze, z natury rzeczy nastręcza tylko ograniczony temat do krytycznych rozstrząsań. Nie wątpimy, że z chwilą jej praktycznego zastosowania — z dniem 1 października b. r. — momentów takich nastręczy się nierównie więcej. Toteż publicystyka niejednokrotnie zabierze jeszcze głos w tej sprawie.

Groźny włamywacz ratuje setki ludzi od śmierci w płomieniach.

Postrach mieszkańców. — Bilet wizytowy włamywacza. — Kpiny z detektywów. — Włamanie z przeszkodami. — Bohaterski czyn. — Nareszcie w rękach policyi. — Prośba obywateli o ułaskawienie. — Piękny upominek dla włamywacza.

Nowy York, w lipcu.

W mieście St. Louis cieszy się obecnie sławą bohatera dnia bądź co bądź wielce oryginalny osobnik, który jeszcze przed kilku dniami był postrachem mieszkańców miasta. Przed nim to zamykano troskliwie wszystkie drzwi, opatrywano jak najdokładniej wszystkie zamki, a na najlżejszy szelest w nocy zrywano się z łóżek i chwytano za rewolwery, aby bronić swojego mienia. Był to niebezpieczny włamywacz, Karol Higgins, specyalista w swym zawodzie, jakich mało.

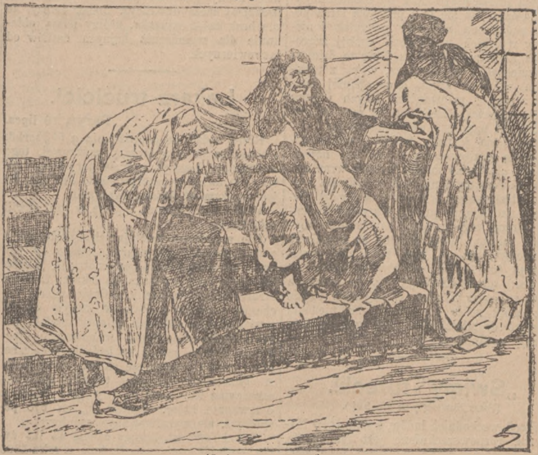
Nie zabezpieczały przed nim żadne zamki, nie ustrzegła czujność, na nic nie przydało się ogłoszenie nagrody za ujęcie ptaszka — w każdej porze nocy spodziewany i oczekiwany (choć niepożądany) wkradał się zawsze niepostrzeżony w jakiś niewytłómaczony sposób i rabował. Ogołocone z kosztowności i pieniędzy mieszkanie zastępowało jego bilet wizytowy i przebudzeni mieszkańcy szeptali melancholijnie: „Karol był u nas tej nocy“.

Wszelkie zabiegi policyi aby go ująć nie wydawały rezultatu. Był w mieście, składał „wizyty“, ale rewizytować nikt go nie mógł, nawet wezwani z Nowego Yorku najsprytniejsi tajni ajenci.

Wkońcu jednak nadszedł dzień „tryumfu“ dla policyi, bo ujęła włamywacza, ale właśnie wtedy, kiedy w oczach mieszkańców wyrósł na bohatera szlachetnym czynem wybawcy kilkudziesięciu mieszkańców od niechybnej śmierci. Historya ta, iście amerykańska przedstawia się według wiarygodnych informacyj w następujący sposób:

Przed kilku dniami złożył włamywacz Karol (zwano go już tylko po imieniu) nocną „wizytę“ proboszczowi Jakóbowi Bernthalowi, mieszkającemu w olbrzymim domu na II piętrze. Podczas dobierania się do biurka poczuł włamywacz dziwny swąd — przerwał więc na chwilę swoją pracę i wyszedł na korytarz, gdzie spostrzegł, że pali się klatka schodowa. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak przekląć ten niefortunny wypadek i czmychnąć, póki czas, pozostawiając wszystko i wszystkich na pastwę płomieni. Tak uczyniłoby 99 na 100 jemu podobnych „fachowców“ — ale on właśnie był tym jednym na sto! Zamiast uciekać czemprędzej, zawrócił z miejsca i wszedł do sypialni proboszcza, którego po zapaleniu poprzednio lampy zbudził i uwiadomił oględnie o niebezpieczeństwie pożaru. Przerażony Berthal zerwał się z łóżka z okrzykiem przestrachu, ale włamywacz nakazał mu milczenie energicznym ruchem, zaakcentowanym dobitnie wyciągniętym z kieszeni rewolwerem i polecił zatelefonować po straż. Trwało to zaledwie kilka minut, ale pożar objął już całą klatkę schodową. W mieszkaniach niżej położonych rozległy się już przerażające krzyki i wołania o pomoc — na górnych piętrach panowała jeszcze głucha cisza. Wśród kłębu dymu i ognia z iście kocią zwinnością (niezbędną w jego zawodzie) przebiegł

„Święty“ turecki.



(Opis na str. 10-ej)

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(25) *Tłumaczyła Marbur.*

Przeciwnie, gdy zawirowały ich podbrzusza, lampa rzucała na nie iskrzące, srebrzyste błyski, płetwy lśniły jak ostrza noży, a fale wzburzone wody wydały mi się jak poruszane wichrem miliony lśniących liści.

Nigdy jeszcze nie widziałem tyle ryb razem. Między niemi zaś olbrzymi potwór jakby ich „król“, szczupak morski, przerażony niezwykłem światłem i obcymi przybyszami w krainie podmorskiej bił ogonem jak opętany i próbował wyskoczyć ponad powierzchnię wody, co mu się naturalnie nie udawało, przyczem spadał zawsze pionowo, ogonem naprzód, znów w zieloną otchłań. Zapomniałem o instrukcyi Reicha, aby nigdy nie stawać na dnie morskiem bez dania znaku towarzyszom — bo jakby we śnie czarownym patrzyłem dokoła siebie i byłbym tak stał bez końca, gdyby Reich nie spostrzegł ubytku mojej lampy.

Rozzłoszczony podbiegł ku mnie, oganiając się ręką od ryb.

Na szczęście brak odpowiednich wyrazów w języku podmorskim przeszkodził mu w zwymyślaniu mi. Podniósł tylko trzykroć rękę z rozłożonemi palcami w górę, co w ich języku znaczyło „Prędzej biegnąć!“ poczem grzmotnął mię pięścią z całej siły w bok. Przypuszczam, że w pisowni przez nich używanej było to najsilniejsze przekleństwo!

Zaprotestowałem głośną klątwą, której jednak z pod szklanego hełmu zapewne nie słyszał. Gdybym znał drogę byłbym wobec tych konfidencyj umknął czemprędzej. Tak jednak musiałem, chcąc niechcąc, pójść za szczupłą sylwetką Ruty.

Bum! Oto i pierwszy wypadek — właśnie szczupak po raz nie wiem już który, przemknął prostopadle z góry na dół przedemną, gdy mi na głowę spadła rzecz, która unieruchomiła mi ramiona, oplotła hełm jakby siecią pajęczą i przycisnęła wielka ilość makreli do mego ciała.

Widocznie wyskakujący ponad wodę szczupak zwrócił uwagę krążącego w porcie rybaka. Zapuścił więc sieć, która mię dyabelnie niewygodnie oplotła.

Spojrzałem przerażony dokoła, szukając Reicha.

Spostrzegł mój wypadek, uczynił kilka niepewnych kroków ku mnie i nagle usiadł na piasku, czyli raczej położył się na nim ze skrzyżowanemi na placach rękoma. Z trudem wydobyłem ramię z matni i dałem Rucie umówiony sygnał: „Na pomoc!“, wyciągając ramię pionowo.

Śmiertelny pot oblał mi skronie w obec tej sytuacyi. Ja tu unieruchomiony przez sieć, Reich omdlały, albo zagrożony utratą tlenu przez jakiś wypadek! Jeśli jemu co się stanie, cóż uczynię ja, który na tych jego wynalazkach prawie wcale się nie znam. Jak uratuję się z tej toni!

Spojrzałem i uspokoiłem się zupełnie. Uosobienie kobiety — bohaterki w całej postaci — tak zbliżyła się do mnie Ruta, elegancka w każdym ruchu; wyciągnęła z za pasa siekierę, ucięła nią linę, którą u góry rybak ciągnął z całych sił i poczęła ostrzem topora spokojnie rozcinać sieć.

Wspaniałomyślnym ruchem ukazałem jej leżącego. Uśmiechnęła się za szkłem i oswobodziła mię, nie zważając wcale na ojca.

— Panno Ruto, pomóż pani ojcu — zawołałem w moim hełmie.

Sieć ze mnie opadła a ona założyła toporek za pas i również usiadła na ziemi.

Przerażony podbiegłem do Reicha i zaświeciłem mu lampą w same oczy, ale natychmiast odwróciłem się oburzony.

Leżał znów w jednym ze swoich ataków szalonego śmiechu.

To był już trzeci atak, jaki widziałem, — przechodziło to już granice zdrowego rozsądku!

(C. d. n.

kilka korytarzy i pobudził mieszkańców, poczem zajął się dalszą akcyą ratunkową, polegającą przedewszystkiem na tłumieniu paniki. Udało mu się to i przybyła straż pożarna podziwiała wzorowy porządek i niezwykły w takich wypadkach spokój zagrożonych niebezpieczeństwem. Było to dziełem niebezpiecznego włamywacza, który z narażeniem własnego życia, a conajmniej wolności zajął się ratowaniem innych i przy tej sposobności dostał się w ręce policyi, tak długo i napróżno poszukującej go.

Okazało się jednak, że ludzie umieją odpłacać się wdzięcznością — bo oto najwybitniejsi obywatele miasta wnieśli wraz z ocalonymi rodzinami na ręce prezydenta prośbę o ułaskawienie włamywacza i mają niepłonną nadzieję, że prośba ich odniesie skutek. Oprócz tego urządzili zamożniejsi obywatele miasta Louis składkę na upominek dla włamywacza za jego bohaterski czyn. Zebrano już 12.000 dolarów (przeszło 60 tys. kor.), ale spodziewają się, że suma ta będzie znacznie wyższą. Włamywacz będzie więc mógł sobie powiedzieć, że nieudałe włamanie do mieszkania proboszcza należy do najpomyślniejszych!

„Swięty“ turecki.

(Patrz ilustracyę na str. 9-ej.).

Wśród wschodnich ludów, wyznawców Mahometa, rozpowszechnione jest mniemanie, że obłąkani cieszą się szczególniejszemi względami Allaha. Wierzą oni, że Allah zarówno karze każdego, któryby takiemu nieszczęśliwcowi wyrządził krzywdę jak, że nagradza sowicie wszystkich, którzy obłąkanemu spieszą z radą i pomocą. Rozpowszechniony jest n. p. zwyczaj, że kobiety zamężne, które nie mogą się doczekać potomstwa obdarzają hojnemi jałmużnami obłąkanych i całują ich ze czcią po rękach w tej nadziei, że niebo w nagrodę pobłogosławi potomstwem. To też w miastach wschodu często można widzieć sceny, podobne tym, jakie przedstawia dzisiejsza nasza ilustracya. Dodać należy, że nie brak też i oszustów, którzy udają obłąkanie dla wyłudzenia hojnych datków od łatwowiernych.

Lekarz truciciel.

Paryż, 10 lipca.

Ktoby sądził, że opowiadania *a la* Sherlok Holmes, są przędzą fantazyi mózgowej, tego następująca historya z życia paryskiego pouczy, że świat w rzeczywistości nie jest na jotę lepszym od świata wyobraźni.

O historyi tej mówi i pisze w tej chwili cały Paryż.

Oto w jednym z tamtejszych szpitali umarła pani Laforest, żona lekarza, licząca 42 rok życia. Umarła pośród objawów otrucia. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że lekarz Laforest otruł swoją żonę, ażeby poślubić młodą kochankę. Lekarze szpitala, w którym umarła pani Laforest, dokonali autopsyi zwłok, dotąd jednakże nie wydali stanowczego orzeczenia. Trzeba czekać na badania chemiczne, które jednakże mogą się okazać zawodnemi. A tymczasem dzienniki tutejsze ogłaszają senzacyjne rewelacye siostry pani Laforest o szwagrze, który, zdaniem jej, ma być pospolitym, ale wyrafinowanym mordercą.

Paweł Laforest, liczący dzisiaj 45 lat życia, poślubił swoją zmarłą żonę w roku 1895 w Londynie i to w tajemnicy, ponieważ matka jego nie byłaby zezwoliła na ten związek małżeński. Poślubiona Apolonia Celtoni była posługaczką w klinice, w której naówczas pracował Laforest. Miała 10.000 franków majątku, który po ślubie zabrał mąż. Laforest zapomocą tego kapitału założył na placu Bastylli prywatną klinikę, która z powodu swego wykwintnego urządzenia była przedmiotem ogólnego zajęcia. I oto rozpoczęło się męczeństwo pani Laforest. Mąż przedewszystkiem zarzucał jej, że nie posiada wychowania należytego i zachowuje się po chłopsku. Na każdym kroku upokarzał ją, aż wreszcie po trzech latach zmusił ją do rozwodu. Zgnębiona kobieta przystała chętnie na rozwód, ale sąd uznał męża za winnego i zasądził go na płacenie żonie miesięcznej renty w sumie 150 franków, tudzież na zwrot posagu w kwocie 10.000 franków.

Gdy oboje opuścili salę rozpraw, Laforest rzucił się na żonę i wydarł jej torebkę, w której, jak przypuszczał, znajdowała się znaczniejsza kwota pieniędzy. Pani Laforest puściła płazem ten rozbój i tylko opowiedziała o nim swojej siostrze. W kilka lat później Laforest, spotkawszy swą żonę na ulicy, uprowadził ją siłą do swojej kliniki i trzymał odtąd w osobnym pawilonie, jakby we więzieniu. Rozpoczęło się nowe męczeństwo. Pani Laforest często chorowała, a mąż nie wahał się wpadać niespodzianie do jej pokoju i straszyć chorą natychmiastową śmiercią. Podobno próbował na niej przeróżnych wstrzykiwań jadowitych, a na zwłokach lekarze stwierdzili rzeczywiście liczne ślady po wstrzykiwaniach. W trakcie tych znęcań się wpadło do rąk pani Laforest kilka listów, które do męża jej pisała jego kochanka. W jednym z tych listów znajdował się ustęp, który dla chorej musiał być jadowitem żądłem. „Mam dopiero 18 lat — pisała kochanka Laforesta — kocham Cię, a ty mnie ubóstwiasz. Dlaczego u boku twego przebywa jeszcze ta zwiędła kobieta?“ Teraz rzeczywiście zadrżała dręczona kobieta o swoje życie. Chciała pokryjomu uciec do swojej siostry, ale nie mogła podnieść się z łoża boleści. W dwa dni później umarła w szpitalu, do którego przywiózł ją mąż na stanowcze żądanie jej siostry.

Oto opowiadanie siostry pani Laforest. Sąd i policya zajęły się energicznie tą sprawą.

Wystawa obrazów

w budynku Tow. przyj. sztuk piękn.

Wystawa prac konkursowych na obraz kompozycyjny (z nagrodą 2000 K na wyjazd zagranicę) nie dostarczyła zbyt interesującego materyału. Dla początkujących był przeznaczony ten konkurs; młodzi zatem artyści winni byli włożyć w swe prace niezużytą jeszcze siłę, inwencyę i.. pracę, cechy, któremi bujna młodość rozporządza. Artysta musi być szczery przynajmniej wobec siebie samego; niech nie okłamuje swych własnych oczu; niech nie używa szczudeł, skoro ma nogi zdrowe; niech nie chodzi na czworakach, jak niemowlę.

Tymczasem w obecnem malarstwie naszem rozpasała się mania uciekania przed trudnościami technicznemi, które każdy artysta musi umieć pokonywać, bądź mania naśladowania różnych prądów, metod i stylów. Ale imitowanie malowidła ludów pierwotnych, czy naciąganie gwałtem do swych dzisiejszych potrzeb sztukę Egiptu, Indyj czy Bizancyum, to jeszcze nie objaw odrodzenia się naszego.

Tylko samoistna twórczość, tylko szczera praca znamionuje istotnego artystę.

Wracając do prac konkursowych, należy stwierdzić, że niema ani jednej wybitnej. „Pozdrowienie anielskie“ T. Niesiołowskiego, „Wyklęcie króla Bolesława“ Dobrodzickiego są pracami artystów, którzy dopiero wtedy stworzą dzieła sztuki, kiedy ich sztuka pozbędzie się cudzego perzu. „Puste sieci“ Zb. Pronaszki są zaledwie grubym pomysłem do aplikacyi, zamalowanym z braku innego materyału farbą roztartą w oleju. Gumowski J. w swym „Zwiastunie“ (nagrodzonym) zaprezentował się narazie jako siła artystyczna nieszkodliwa, przeciętna. Nurtują go tęsknoty wsi polskiej, chciałby wypowiedzieć tą rzewną poezyę kwietniowych dni; droga otwarta, niech więc pracuje, nagroda winna mu być zachętą.

Zofii P..wińskiej należy przypomnieć, że wydrapywanie scyzorykiem z farby rysunku jest w malarstwie niedopuszczalne.

J. Ostrowski dobrzeby uczynił, pisząc traktaty filozoficzne o swych „Miłościach“, idea nie pomoże, jeżeli obraz nie posiada walorów malarskich.

Jako obraz kompozycyjny „św. Cecylia“ Hil. Kołakowskiego przedstawiałaby wartość, gdyby główna postać świętej była podobnie ujęta w ramy stylu, jak u stóp jej martwa natura i gdyby postacie aniołków były oparte na studyach.

„Niobidzi“ Młodzianowskiego mają tę ujemną cechę, że artysta sam gwałtem chce swe kompozycye zamknąć w piramidę. Tło, jako pole do kompozycyi, dla niego nie istnieje. Jest to raczej polichromia rzeźby, ustawiona na tle nieba, a nie obraz, który winien posiadać i plan perspektywiczny.

Sympatyczną pracę dał St. Szygell w swem „Zdrowaś Marya“, nie jest to jednak obraz, lecz obrazek kompozycyjny, podobnie jak A. Karpińskiego „Przy studni“ i J. Kotowskiego „Czwórka“.

Oprócz kilku innych prac malarzy niezdecydowanych i nierozwiniętych twórczo, jest na ostatku parę, którychby nie popełnił najlichszy diamant szyldowy; gdyby tak gotowali, jak malują, potruliby i siebie i innych.

Nakoniec należałoby wspomnieć i o obrazach rozwieszonych w innych salach. Stabrowskiego Kaz. cykl symbolicznych pejsażów z szumnymi tytułami, jak: hejnał; brama życia; rapsod itd., świadczy o tem, że malarz ten pojęcia nie ma, i nie rozumie, czem jest krajobraz. Cykl sonetów o podobnych tytułach byłby więcej na miejscu. Te niby-konie sunące obłokami, te chmury z pazurami — cień krzyża na ziemi, to problemy tak na wskroś literackie, że szkoda było czasu i atłasu na ich malowanie. I żeby to malowanie było kapitalne, ale i to także trzeba to samo powtórzyć, co przy „miłościach“ szczytnych Ostrowskiego, że kiepskiego obrazu nie uratuje choćby myśl najwznioślejsza, najwyszukańszy tytuł.

Co do G. Gwozdeckiego — to da się powiedzieć, że gdy kto będzie oglądał jego portrety za lat dwieście, zupełnie nie będzie żałował, że nie żył za czasów tego artysty. Pejsaże Gałka i Kamockiego są dobre. J. Skowron jeszcze niezdecydowany; po W. Komorowskiej już czas spodziewać się czegoś wymowniejszego; Fr. Turek wystawił dalszy ciąg swych widoków starego Krakowa. Godne uwagi są akwaforty St. Rzeckiego.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Artyści nasi pracują wogóle w biedzie, trudno u nich o skupienie się; to walna przyczyna upadku sztuki. A jednak wiadomem jest powszechnie, że t. zw. kunsthaendlerzy krakowscy dorabiają się majątku, a prywatni spekulanci obrazami w krótkim czasie zarobili na obrazach dziesiątki tysięcy. Jakaż tego przyczyna? Prosta, że każdy, chcąc obraz jakiegoś malarza nabyć, nie zwraca się do artysty, lecz do takiego pana, co bądź ma na sprzedaż, bądź do odstąpienia za wynagrodzeniem takie a takie dzieła; gość płaci o połowę ceny więcej, niż dał spekulant, który się bogaci jak pasożyt i pieniądzmi miłośników dzieł sztuki i krwawą pracą artystów.

Artysta nie jest znów takim człowiekiem, aby z nim nie można było pomówić i potargować się. Nabywanie obrazów czy rzeźb przez tego rodzaju handlarzy i spekulantów jest złem. Są artyści, którzy żyją w nędzy a macherzy dorobili się już majątków na ich dziełach. Nie trzeba się dać okradać indywiduom, którzy ograbiają artystów. Jeśli miłośnicy chcą pośrednictwa jest na to rada: kancelarya przy Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych i Związek powszechny artystów. Solidne te instytucye pomogą porozumieć się z artystami, ewentualnie wskażą adres pracowni, gdzie naprawdę znaleźć można niemały wybór dobrych prac.

k. k.

Badania wnętrzności zmarłej wykażą, czy był to wypadek otrucia, a tymczasem policya odkryła, że kochanka Laforesta nazywa się Germana Gaudier i mieszka w pensyonacie, któremu Laforest płacił 800 franków miesięcznie za jej utrzymanie. Ale i ta sprawa na razie pozostała tajemnicą, gdyż Germana z matką opuściła nagle Paryż. Przyjaciele Laforesta twierdzą, że zmarła jego żona była histeryczką i wstrzykiwała sobie sama przeróżne substancye, zaś opowiadania jej i zwierzenia wobec siostry uważają za przesadzone. Nie zmienia to istotnego stanu rzeczy a zwłaszcza faktu, że Laforest działał z chciwości. Sędzia śledczy stwierdził dotąd, że Laforest zagarnąwszy posag żony, poczynił wszelkie możliwe kroki, ażeby także przyjść w posiadanie spadku, odziedziczonego w sumie piędziesiąt tysięcy franków przez zmarłą po jej matce. Byłby wyłudził i tę sumę, gdyby nie stanowczy opór siostry pani Laforest. Sprawa ta jest zajmującą ilustracyą do życia pewnych jednostek, a nawet grup społecznych w Paryżu, dla których pieniądz jest wszystkiem, bez względu na sposób, w jaki zostanie zdobyty.

„Smiej się pajacu...“

Smutny los komedyanta.

Śmiechem i okrzykami radości bawić publiczność, kiedy serce rozdziera nieraz rozpacz — to pożałowania godny los wszelkiego rodzaju komedyantów, linoskoków i błaznów cyrkowych. Śmiać się jednak muszą i bawić błazeństwami widzów, bo to ich „zawodem“ dla zdobycia kawałka chleba w ciężkiej walce o byt. Prawda, że „zawód“ ten najczęściej obierają sobie ci, którym się zdaje że chyłkiem przejść mogą przez życie, nie jąwszy żadnej wartościowej pracy zarobkowania. Zapóźno też dowiadują się nieraz, że trud błazeństwa jest nieraz cięższy niż najgorszej pracy — stają się więc nieznanymi bohaterami tragifarsy życia jako pajace na widowni a tragicy w życiu. Znana, rozpaczliwie smutna arya: „Śmiej się pajacu...“ może być melodyą ich codziennej pieśni.

Nową treść do tej melodyi przynoszą francuskie pisma, opisując tragiczne zdarzenie, którego miejscem była w ostatnich dniach miejscowość Bischheim w Alzacyi. W rocznicę poświęcenia kościoła odbywa się w tej miejscowości doroczna uroczystość ludowa, na którą ściągają tłumy okolicznych mieszkańców nie tyle pobożnych, ile ciekawych widowisk. Tych jest wiele, jak wogóle wszędzie w podobnych wypadkach: Panoramy, panoptika, cyrk, karuzele i t. p. W Bischheim osobliwością tego roku był teatr maryonetek, na którego miniaturowej scence przedstawiały lalki ucieszne sceny fantastyczne, wywołując długotrwałe wybuchy radości i śmiechu. „Trupę“ teatrzyku, która wprawiała w ruch lalki i ożywiała ich pantoninę śpiewem i okrzykami radości stanowił „dyrektor“ i jego syn, 18-letni młodzian, pełen humoru i życia. Jemu też, jako głównej sprężynie zawdzięczał teatrzyk nadzwyczajne powodzenie.

W ubiegłą niedzielę miało się odbyć uroczyste zakończenie przedstawień — w sobotę jednak syn dyrektora utonął podczas kąpieli. W niedzielę wieczorem spoczywał więc na marach — mimo to przedstawianie odbyło się. Ojciec zastąpił syna, naśladując jego głos i powtarzając jego dowcipy i okrzyki radości, choć serce ojca targała rozpacz: tłumiąc jednak łzy i płacz, zanosił się od śmiechu... „Śmiej się, pajacu... tobie płakać nie wolno...“

Nie mógł zaś dyrektor zaniechać przedstawienia, bo posiadacze biletu nie chcieli się na to zgodzić. Co mogła ich obchodzić czyjaś rozpacz i boleść — oni chcieli się śmiać. Teatrzyk był też wyprzedany, do czego niemało przyczyniła się wiadomość, że ojciec będzie naśladował głos zmarłego syna.

Chłopcy beduińscy w walce z wojskiem włoskiem.

Pewien Francuz, który powrócił z Kairu do Trypolisu, był w obozie turecko-arabskim pod Derną świadkiem następującego wypadku:

Enver-bej zapalony patryota turecki, oddał całą swoją energię umysłową na u... ojczyzny. Teraz podczas wojny w Trypolisie dba nietylko o obronę kraju, lecz także o przygotowanie i wykształcenie dorastającego pokolenia mahometańskiego. Chce wychować trypolitańczyków w taki sposób, by byli przygotowani zarówno do walki orężnej jak i do walki o chleb codzienny.

Dlatego też zajął się osobiście nauczaniem młodych beduinów. Przez całe przedpołudnie młodzi beduinowie słuchają z wielką uwagą wykładów Enver-beja i na tabliczkach szyfrowych niewprawnie i bojaźliwie piszą litery alfabetu arabskiego. Potem specyalny oficer jako nauczyciel gimnastyki prowadzi ich na ćwiczenia. Po tych godzinach pracy następuje rozrywka.

Enver-bej zamianował 9-letniego beduina sierżantem. Młody podoficer spełnia swoje obowiązki z taką powagą i energią, że wszyscy chłopcy słuchają go — ślepo.

Pewnego wieczoru patrole turecko-arabskie wysłane przeciwko Włochom, nie spostrzegły się, że idą w towarzystwie. Korzystając z ciemności nocnych, młodzi beduinowie przyłączyli się niepostrzeżenie do patrolów. Szli z porządkiem ordynków całe dwie godziny. Potem rozrzucili się w linię strzelniczą, korzystając z pagórków piasku, odłamów skał i kup kamieni jako stosownego zakrycia. Zamierzali zupełnie poważnie dotrzeć do rowów miasta. Mały sierżant w... dawał cichaczem rozkazy. Jego podkomendni — wśród tych podkomendnych znajdowały się dzieci 5-letnie — wykonywali doskonale każdy otrzymany rozkaz. Nagle wśród linii włoskiej pojawił się reflektor elektryczny. Fale światła rzucone na przestrzeń przed rowami miejskimi, oświetliły gromadę chłopców. Szrapnele włoskie zaczynają pękać w powietrzu. Mali chłopcy przecież nie boją się lecz posuwają się naprzód by dotrzeć do rowów. Jeden z pocisków trafił. Dwóch chłopców pada trupem, dwóch innych poniosło ciężkie rany. Sierżant wydaje nowy rozkaz. Trupy należy zabrać, gdyż dobrzy mahometanie grzebią sami swoich zabitych. Ranni nie chcą pomocy. Mimo krwi płynącej idą razem z towarzyszami. W tym samym czasie cały obóz turecko-arabski jest niesłychanie wzburzony. Rodzice szukają dzieci. Nie wiedzą, gdzie chłopcy zniknęli. Poszukiwania nie dają rezultatu. Noc jest zbyt ciemna.

Wreszcie dostrzeżono wśród pagórków, jak tłum małych śmiałków wraca do obozu. Możnaby sądzić, że to dorośli wojownicy dźwigają znaczne ciężary. Potem spostrzeżono, że na dwóch na prędce sporzadzonych noszach, chłopcy niosą dwa trupy. Mężczyźni i kobiety milczą. Tu i ówdzie widać uśmiech na ustach, bo rodzice sądzą, że dzieci chcą się zabawić w „wojnę“. Uśmiech jednak zniknął gdy nosze postawiono na ziemi i odkryto oba trupy. Wszyscy są niemi z podziwu na widok bohaterstwa, z jakiem przyszli wojownicy wzięli udział w krwawej i nikogo nie oszczędzającej wojnie. Młody sierżant, podszedłszy do Enver-beja, zasalutował i zameldował krótko i stanowczo:

— Panie podpułkowniku, mamy dwóch zabitych i dwóch rannych.

Chłopcy za wzorem swojego komendanta salutują i rozchodzą się po obozie. Dwóch rannych udało się do lazaretu. Tam jeden z rannych po zameldowaniu omdlał z upływu krwi.

Od tej pory Enver-bej pilnuje starannie małych arabów. Nie miał odwagi ukarać ich lub łajać. Przeciwnie, obu chłopcom, którzy polegli za ojczyznę, nakazał wystawić w obozie pod Derną skromny pomnik z płomiennym napisem arabskim.

1.000,000.000

Ilu jest miliarderów na świecie?

Okazale przedstawia się powyższa cyfra i nie najgorzej brzmi: miliard, ale niestety nikt nim nie operuje. Wprawdzie wiele pisze się a więcej jeszcze mówi o miliarderach amerykańskich, a także europejskich. Każdy powtarza słowo miliarder, nie zastanawiając się, jaki ogrom przedstawia miliard pieniędzy i jaki ogrom wpływów oraz siły.

W czasopiśmie „Ekonomista francuski“ znany pisarz Paweł Leroy-Beaulieu pisze:

Mówi się często o miliarderach w rzeczywistości istnieje na świecie bardzo mało miliarderów. Ludzi, którzy posiadają miliard, możnaby zliczyć na palcach jednej ręki. Ściśle biorąc, istnieje tylko trzech miliarderów na świecie, a wszyscy są amerykanami. Najbogatszym jest przemysłowiec naftowy pan Rockefeller, bezprzecznie najbogatszy człowiek na świecie. Jego majątek wynosi pięć miliardów franków. Głównem źródłem jego bogactwa jest przemysł naftowy wraz z wszystkiemi przeróbkami, jak parafina, służąca do wyrobu świec, benzyna której zastosowanie staje się coraz różnorodniejszem i większem, jak mazut, służący do celów opałowych, i rozmaite smary olejne, nie licząc właściwej nafty. Ale olbrzymie dochody, które Rockefeller ciągnie z przemysłu naftowego, pozwoliły mu na owładnięcie kolejami, kopalniami węgla żelaza, miedzi, a nawet za owładnięcie takiemi gałęziami przemysłu, jak hotele i restauracye.

Drugim miliardem, ale miliarderem, który posiada tylko miliard franków, jest król stalowy, Carnegie. Jest on tylko zwyczajnym miliarderem, ponieważ od szeregu lat rozdaje olbrzymią część swoich setek milionów, które napływają co rocznie do jego kas, na rozmaite cele filantropijne. Gdyby nie ta filantropia Carnegiego, miałby dzisiaj również kilka miliardów, ponieważ w pewnej wysokości majątku dochody się same kapitalizują bez pracy właściciela, który nawet nie może wydać połowy swojego dochodu rocznego.

Natomiast w Europie niema ani jednego miliardera. Poprzednio podobno dom handlowy Rotschild jako taki posiadał miliard franków. Gdy jednak ów kapitał domu bankowego podzielono między poszczególnych członków rodziny, miliard się zmienił na olbrzymie milionowe.

Zdaniem ekonomisty francuskiego również i na wschodzie niema ani jednego majątku prywatnego, który wynosiłby miliard franków. Swego czasu twierdzono, że sławny chiński mąż stanu Li-Hung-Czang jest miliarderem. Ten majątek miał tkwić głównie w kopalniach węgla Kaiping. Pokazało się przecież że owe kopalnie nie warte więcej niż 80 milionów franków. Nadto po śmierci Li-Hung Czanga rząd chiński zaczął twierdzić, że sprzedane przez niego kopalnie węgla nie były jego własnością, lecz własnością państwa chińskiego.

Gdy miliarderów prawdziwnych jest zaledwie trzech to, półmiliarderów i ćwierćmiliarderów jest okok stu na świecie. Kto wie nawet, czy w tej dziedzinie, Europa i Azya nie mogą rywalizować z Ameryką. Sama Rzesza Niemiecka posiada ich kilku, na ich czele książę stoi Egon Furstenberg, którego majątek jest oceniany na 400 milionów marek czyli pół miliarda franków.

Rzecz zajmująca, że ludzi posiadających przeszło 100 milionów franków jest około tysiąca, a przeszło dwa tysiące posiada majątek, który wynosi od 50 do 100 milionów franków.

LISTY Z KRAJU.

(Od naszych korespondentów).

Z Białej. *Niemcy wykorzystują nasz pomysł. — Uchwały Rady miejskiej. — Budowa dworca kolejowego. — Z ruchu rękodzielniczego. — Utonięcie.*

Grono osób miejscowych postanowiło na wniosek dyrektora Steina, założyć w nowym „Domu polskim“ w Bielsku bursę dla terminatorów z Białej i Bielska. Myśl tą, podjętą przez Polaków, podchwycili w lot tutejsi Niemcy, którzy też na nadzwyczajnem walnem zebraniu „Burgervereinu“ zwołanem 3. b. m. radzili nad sposobem zebrania funduszów na budowę „Lehringsheimu“ w Białej. Tak więc od Polaków wyszedł pomysł — który najserdeczniejsi przyjaciele nasi, bojąc się utraty wpływu na polskich terminatorów, z których przecież kiedyś mogą być dzielni majstrowie niemieccy — całą siłą pary dążą do jak naszybszego zrealizowania planu.

Na posiedzeniu odbytem 25 z. m. uchwaliła Rada miejska: a) zakupić realność p. Miklerowej, za 55.000 K. celem wykonania przełomu pomiędzy ulicą Głęboką a Szpitalną; b) udzielić firmie „Kulka i Sp.“ w Opawie 40.000 K zaliczki na wyłożenie kamieniem kilku ulic w mieście; c) podnająć na dalszy 3-letni okres czasu lokal na cukiernię i kawiarnię p. Herminie Banaś za czynszem o 400 K rocznie wyższym, t. j. za 2.800 K; d) odmówić Radzie szkolnej krajowej we Lwowie odstąpienia kilku ubikacyj dla otworzyć się mających kursów kucharskich z powodu braku odpowiedniego miejsca w budynku szkoły wydziałowej żeńskiej.

Rząd, który łoży krocie na inwestycye w Bielsku przeciąga w nieskończoność sprawę rozszerzenia dworca kolejowego w Białej. I tak sprawa tak ważna dla miasta i sfer przemysłowych nie rychło, zdaje się, załatwioną zostanie, gdyż dyrekcya kolei północnej, która niedawno ofiarowywała za grunt pod budowę po 10 K za sążeń, dziś żąda od miasta bezpłatnego (!) odstąpienia na ten cel dwu morgów. Co prawda są to skutki dotychczasowej polityki tutejszych Niemców, którzy przez swe wpływy we Wiedniu — udaremniające każde żądanie ludności polskiej, zmierzające do uzyskania pomocy na cele kulturalne — przyzwyczaili rząd, że dla Białej żadnych wydatków robić nie potrzeba, chociażby to miało przynieść nawet korzyść wyłącznie samym tylko Niemcom.

Wszczęty w ostatnich latach za granicą a następnie i kraju naszym ruch współdzielczy wśród rękodzielników, nie przebrzmiał bez echa i u nas. Dowodem tego poufne zebranie odbyte 3 b. m. w lokalu Stowarzyszenia kat. rękodzielników w Białej, na którem omawiano sprawę pomocy kredytowej — jak również zebranie szewców, odbyte w tymże lokalu 8 b. m., a mające na celu założenie spółki sprzedaży surowca. Na pierwszem uchwalono, na wniosek szczerze oddanego sprawie polskiej, obecnego dyr. filii Banku kraj. Zaliczkówki, Dra Niżyńskiego, zorganizować z groma rękodzielników członków Zaliczkówki, osobne koło, któreb pośredniczyło między członkami swyni a kasą w sprawach kredytu. Na drugiem zaś referent p. Sierakowski przedstawił korzyści, jakie członkowie mogą osiągnąć przez założenie spółki zbytu surowca, oraz o pomocy, jaką obecnie niesie kraj i państwo spółkom zmierzającym do podniesienia stanu rękodzielniczego. Oba zebrania zainteresowały bardzo obecnych, jest więc nadzieja, że rzucone na nich myśli rychło urzeczywistnienie znajdą.

Dwóch chłopców zatrudnionych suszeniem siana w Zarzeczu, 1 b. m. w południe, chcąc się ochłodzić, postanowiło wykąpać się w Wiśle — przez nieuwagę jednak, jeden z nich dostał się na głębinę, a nie umiejąc pływać, utonął.

Z Piwnicznej. (*Grzeczni asesorzy, — Most na Popradzie. — Nowe budowy.*) Wolność przekonań w wolnym i król. naszym mieście jest stanowczo wzbronioną, dlatego, że się to asesorom gminnym nie podoba. Obrazili się asesorzy, że w korespondencyi z dnia 7 b. m. publicznie podniesiono ospałość urzędu gminnego. Stąd też na prywatnej zabawie u p. M. Buczka asesor pierwszej gminy dał dowód swego wychowania i kultury, popisując się ordynarnymi wyzwiskami pod adresem korespodenta „Nowin“. Według przekonań pp. asesorów nie wolno przebywać mu w restauracyi p. Widomskiego, bo wtedy oni czują się zniewoleni do ćwiczeń w rzucaniu szklankami — na szczęście dla nich celują słabo, bo tego rodzaju rozrywka mogłaby się źle skończyć.

Akcya budowy mostu na Popradzie jest na najlepszej drodze. Sprawą tą dzielnie zajął się p. Fr. Życzkowski i wspólnie z pp. J. Łomnickiem i M. Buczkiem rozesłali telegramy do posłów w Wiedniu i do kompetentnych władz. Namiestnictwo dało odpowiedź przychylną, że w srawie tej natychmiast zniesie się z Ministeryum robót publicznych.

Za staraniem p. F. Stanczykiewicza i ks. J. Dagnana, stanie we wsi Łomnicy kaplica, dzięki czemu nie będą obywatele Łomnicy zmuszeni uczęszczać do kościoła w Piwnicznej, co ze względu na brak mostu na Popradzie nie należy do wielkiej przyjemności.

Wreszcie po długich certacyach rozpocznie p. Hoffman po zawarciu kontraktu z gminą — do którego pełnomocnikami są wyznaczeni przez Radę gminną pp. Życzkowski i Widomski — budowę piłowca motorowego o sile 40 koni. *Mirwin.*

Z Dąbrowej. (*Uroczystość sokola. — Zasądzenie viceburmistrza*). Tutejszy „Sokół“ obchodził d. 7 b. m. uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod własny gmach. Ceremonii poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, poczem przemawiali kolejno pp.: burmistrz miasta, r. Wł. Krasicki, marszałek powiatowy Srociński i prezes „Sokoła“ Braun, Akt poświęcenia odczytał p. Hoferek, podpisali go pp.: burmistrz Krasicki, viceb. A. J. Fleischer, marszałek Srociński i prezes Braun i i. Na uroczystość przybyli delegaci gniazd sokolich z Tarnowa, Pilzna, Wojnicza, Radomyśla Wielkiego i innych.

Po pięknych i udatnych ćwiczeniach Sokołów i Sokolic na festynie odbyła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do godziny 6 rano. Uroczystość sokola wypadła świetnie, co zawdzięczać należy skrzętnym zabiegom energicznego prezesa p. Brauna, któremu dzielnie pomagała żona, zwłaszcza w urządzaniu zabawy.

Dnia 6 b. m, odbyła się przed tutejszym sądem rozprawa p. Hudesa przeciw viceb. Fleischerowi i jego synowi o pobicie. Mimo pogodzenia się stron (p. F. przyrzekł zwrócić 25 K. kosztów i złożyć na ubogich tytułem kary 25 kor.) rozprawa odbyła się, na której zasądzono pp. Fleischerów na karę dwu dni aresztu z zamianą na grzywnę.

Z Jordanowa. W ubiegłą środę wybuchł już po raz trzeci w tym roku, w realności p. Aleksandrowicza pożar, który dzięki energii nacz. straży pożarnej p. Köhlera zlokalizowano i zapobieżono nieprzewidzianej w skutkach katastrofie, ze względu na brak wody.

Od dwu dni przeciąga przez miasteczko artylerya z Krakowa na ćwiczenia w strzelaniu ostremi nabojami w okolicy Czarnego Dunajca. Przy sposobności pobytu wojska mogą się przekonać ci z p. radców miejskich którzy są przeciwni zaprowadzeniu wodociągów, iż te są niezbędnie potrzebne. Wskutek przebywania wojska z końmi i to w znacznej liczbie, przez dwa dni zapotrzebowanie wody było tak duże, że we wtorek pod wieczór we wszystkich studniach w rynku nie było kropli wody.

Przed kilku laty założono na ogólne żądanie członków „Sokoła“ bardzo znacznym kosztem kręgielnię. Przez inne lata prosperowała kręgielnia należycie, dając zdrową rozrywkę i spłacała zaciągnięty dług. Dziś, mimo specyalnej komisyi kręgielnia stoi pustą, gdyż niema komu zająć się przyprowadzeniem jej do porządku.

Nauczyciel w walce z ciemnym i oszukańczym zarządem gminy.

Wadowice, 11 lipca.

Przed 4 laty założono w Świnnej pod Żywcem szkołę ludową, a pierwszym w niej nauczycielem i kierownikiem był Jan Jasicki.

Założenie szkoły w tej ciemnej wiosce górskiej musiało, niestety, dokonać się przy użyciu całego przepisanego aparatu przymusu. Wynajęto tedy jaki taki lokal na szkołę, założono „Radę szkolną miejscową“, bezpośrednią władzę przełożoną nauczyciela. Przewodniczący takiej Rady na wsi zazwyczaj analfabeta, ma wobec nauczyciela bardzo rozległe prawa: może on wchodzić niespodzianie do sali szkolnej w czasie nauki, ma prawo udzielać urlopu nauczycielowi, kanonizuje wyciśnięciem pieczęci i znakiem krzyża kwity itd. Z reguły, nauczyciel jest członkiem tej Rady, powołanym do strzeżenia, by uchwały Rady i jej czynności przynosiły szkole pożytek, a nie szkodę. W praktyce chodzi głównie o to, by z funduszów, jakimi Rada szkolna miejscowa, rozporządza, korzystała szkoła, a nie prywatne osoby.

Taka kontrola nauczyciela nie jest każdemu miła, ciemna ludność nie jest jeszcze w możności pojąć różnicy między dobrem publicznem a prywatnem. Wrogiem się staje w jej oczach ten, kto ma odwagę stanąć w obronie dobra i majątku ogólnego.

Tak się stało i działo w Swinnej. Z początku między gminą a szkołą panowały dobre stosunki. Gdy jednak kierownik szkoły. Jan Jasicki, który ma pod sobą trzy młodsze siły nauczycielskie, doniósł inspektorowi szkolnemu, p. Janowi Widlarzowi, znanemu ze swej uczciwości zwierzchnikowi swojemu, iż rachunki przedłożone przez Radę szkolną miejscową są mylne, gdyż Stanisławowi Dzikiemu, asesorowi, policzono dwa razy należytość za najem mieszkania dla nauczyciela — od tej chwili i członkowie Rady i ich krewni, powinowaci i kumowie rozpoczęli namiętną kampanię przeciwko niegodziwemu kierownikowi szkoły. Cóż dopiero, kiedy Rada szkolna okręgowa w Żywcu po dochodzeniach, gdy nieporządki inne wykryła — „Radę szkolną“ miejscową rozwiązała!

Wtedy już obok żalu za utraconemi korzyściami stanęła i obrażona ambicya członków rozwiązanej Rady. Oba te uczucia wznieciły w ich sercach gorące pragnienie zemsty. Chcąc się tego „niegodziwca“ pozbyć z wioski, zaczęto badać starannie całe jego życie w szkole i poza szkołą od 9 lat wstecz. Najgorliwszym badaczem był ów Stanisław Dziki. Zdołano wreszcie ustalić, iż Jan Jasicki raz się na chrzcinach „upił“ i leżał w stodole, że dzieci szkolne na jego polecenie niektóre prace gospodarcze wykonywały i że kierownik posyłał dzieci do obcego lasu po jodełki...

Z tym materyałem udali się do Białej do adwokata — a pod piórem mecenasa materyał ten znakomicie urósł. Pismo znakami krzyża podpisali: wójt Jan Marszałek, Jan Duc, zastępca wójta, Stanisław Dziki, asesor, Michał Pokusa, radny, Jan Wróbel, Józef

Marszałek, zwany Grudka, Józef Marszałek, Józef Lach, Karol Sroka, Józef Gałuszka, Marcin Dziki i odesłano je do Rady szk. kraj., że p. J. w najwyższym stopniu zaniedbuje obowiązki nauczycielskie, oddaje się nałogowemu pijaństwu i zwykle ku ogólnemu zgorszeniu pijany w stodole leży, nakłania dzieci do kradzieży leśnych, prowadzi się niemoralnie i t. p. Przeprowadzone dochodzenie przez Radę szk. okr. nie dało Radzie kraj. podstawy do dochodzenia dyscyplinarnego, a Jan Jasicki w obronie swego honoru musiał przeciw donosicielom w drodze procesu, karnego wystąpić, ci zaś ofiarowali na rozprawie przeprowadzenie dowodu prawdy, a wyniki dowodu wykazały **zupełne przeciwieństwo**, bo świadek Jan Widlarz, kierownika jako człeka nieskazitelnego pod każdym względem przedstawił, a bolesny zarzut dla p. Jasickiego nakłaniania dzieci do kradzieży jodełek dowód prawdy wykazał, że w czasie świąt Bożego Narodzenia r. 1910 Jasicki urządził w swej szkole Jasełka, a potrzebując do ubrania sceny kilka jodełek, posłał kilku chłopców szkolnych po choinki do lasu Franciszka Mrowca, który na zabranie tych drzewek pozwolił, co Mrowiec i Jan Dziki przysięgą stwierdzili.

Sąd w Żywcu uwzględniając niski stopień oświaty oskarżonych, zasądził Stanisława Dzikiego na miesiąc aresztu, zaś wszystkich resztę 10 na karę aresztu po 14 dni, na grzywnę w kwocie po 70 kor. zamienionego, nadto wszyscy ponoszą koszta postępowania karnego, wreszcie p. J. Jasickiemu obowiązani są zwrócić koszta procesu 160 K.

Sąd apelacyjny w Wadowicach cały wyrok powyższy zatwierdził i na dalsze narosłe koszta zasądzonych skazał.

Polska szkoła górnicza na Śląsku.

Pod przewodnictwem posła Zarańskiego odbyło się w Dąbrowie posiedzenie Komitetu szkolnego, na którem poseł Zarański zdał sprawę z rokowań przeprowadzonych przez niego z przewodniczącym Zjednoczenia kopalń ostrawsko-karwińskiego za głębia węglowego, centralnym dyrektorem drem Fillungerem w sprawie obowiązkowego wysyłania do szkoły ukwalifikowanych robotników i zapewnienia im utrzymania na czas nauki. Zarządy kopalń, które dotąd zachowywały się wobec szkoły mimo jej 5-letniego już istnienia z wielką rezerwą, wstąpiłyby w trwały stosunek do szkoły i z jej wychowanków rekrutowałyby dozorców. Fakt, że dyrektorowie kopalń, wyłącznie Niemcy i Czesi, wydają się być skłonnymi do zmiany swego dotychczasowego niezbyt przychylnego wobec polskiej szkoły stanowiska, jest wymownem dowodem, że polski zakład przewyższył kierunkiem i systemem nauki konkurencyjną, od wielu już lat istniejącą czeską szkołę górniczą w Morawskiej Ostrawie.

Związek górników i hutników polskich, który przed 5 laty szkołę wśród największych trudności założył i jej polski charakter utrwalił, zajmuje się obecnie intenzywnie sprawą własnego budynku szkolnego. Dzięki przychylnemu stanowisku polskiego Wydziału gminnego i naczelnika gminy Gnziura mieści się obecnie szkoła w obszernych salach nowo zbudowanej szkoły wydziałowej. Kontrakt najmu kończy się jednak za 3 lata i zachodzi obawa, że z powodu rozszerzenia szkoły wydziałowej nie będzie go można przedłużyć. Zarząd gminy ofiarował Związkowi plac pod budowę, brak jednak dostatecznych funduszów na budowę szkoły, która mieścić ma także internat na 40 uczniów. Dla utrwalenia bytu ważnej narodowej placówki potrzebnem więc będzie współdziałanie całego polskiego społeczeństwa, do którego Związek odwołać się zamierza.

Ojciec zarzyna dwoje dzieci i skacze do studni. Okropny czyn szaleńca.

Losoncz (Węgry), 10 lipca.

W pobliskiej wsi zdarzył się wstrząsający grozą wypadek. Chory od kilku dni wieśniak Gabryel Bacske w napadzie silnej gorączki rzucił się na swoją żonę i usiłował ją udusić. Dzielna kobieta uwolniła się jednak z jego rąk, a co ważniejsze, potrafiła go o tyle uspokoić, że pozwolił ułożyć się do łóżka.

Zaniepokojona groźnym stanem chorego męża, pobiegła wieśniaczka do Losoncz po pomoc lekarską, nie przeczuwając nieszczęśliwa jak straszny obraz zobaczy, powróciwszy z miasta. Spokój bowiem chorego był tylko pozorny.

Podczas nieobecności żony zerwał się Bacske z łóżka i wybiegł przed dom. Tutaj bawiło się dwoje jego małych dzieci. Ojciec zobaczywszy je, powrócił szybko do izby, porwał brzytwę i wybiegł z nią. Przed domem wiązały właśnie dzieciaki kwiaty polne w małe bukieciki, które codziennie przynosiły ojcu i stawiały w szklaneczce koło łóżka. Zajęte swoją zabawą nie spostrzegły ojca, który przyglądał się im przez chwilę. Trwało to kilka minut.

Czy przez ten czas myślał co chory i o czem, czy może lubował się gorączkową wizyą czynu jaki miał spełnić? — rozstrzygnąć nie podobna.

Nadeszła okropna chwila: Ojciec podbiegł do dzieci, pochwycił jedno za główkę i poderżnął mu gardło. Rozległ się płacz drugiego dziecka, ale tylko przez moment — spotkał je bowiem ten sam los: poderżnięta główka zwisła i drugi trup dziecka legł snem wiecznym obok pierwszego. Oszalały ojciec spojrzał błędnym wzrokiem na martwe dzieci, poczem wolno zbliżył się do studni i rzucił się w nią.

Matka po powrocie z miasta zobaczywszy zarżnięte dzieci, padła zemdlona i z wielkim tylko trudem zdołał przybyły z nią lekarz przywrócić jej przytomność. Chorego szaleńca wydobyto ze studni jeszcze żywego, ale stan jego jest beznadziejny.

Dla rozrywki: Dział zagadkowy,

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach“, wyznaczone są **premie w postaci cennych książek.** O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy dalszą **zagadkę** i wyznaczamy znowu książkową premię.

Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi w łącznej kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 10. zagadki zoologicznej: *minogi.*

Trafne rozwiązania nadesłali pp: St. Świerkosz, Kraków; J. Jendlowa, Kraków; J. Gawron, Podgórze; Eli Czarnecka, Kraków; A. Golińska, Szczawnica; K. Slosarczyk, Gorzów; A. Ćwiklińska, Kraków; K. Kotulski, Kraków; L. Benke, Kraków.

Nagroda — powieść „Balonem do bieguna północnego“ przypadła losem p. K. Slosarczykowi w Gorzowie (książkę wysyłamy tylko jako przesyłkę polec. za nadesłaniem kwoty 45 hal. w markach).

Od redakcyi: Prosimy czytelników o życzliwe współpracownictwo w tym dziale i nadsyłanie skomponowanych przez siebie zagadek i szarad.

11. Szarada (do nagrody):

Pierwsza to czynność, która czasem jest przyjemna.
Czasem wzniosła, szlachetna, a czasem nikczemna.
Trzecią z czwartą druh druha, gdy rozmowy szuka,
Czwarta z drugą jest rzeka, a **wszystko** nauka.

Ułożyła *Eli Czarnecka.*

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

294 (Ciąg dalszy).

Błyskawica radości przebiegła przez głowę Rębacza.

Śmierć przez ścięcie wydała mu się o wiele szlachetniejsza, niż powieszenie i myślał:

— Ona nie zobaczy mego trupa, kołyszącego się na haniebnej szubienicy...

— Otóż — tłómaczył dalej komisarz — dopuściłeś się zbrodni obrazy majestatu, wówczas, gdy, zaciągnąwszy najjaśniejszego pana na ulicę Calandre, ośmieliłeś się wygrażać mu. I król ocalał jedynie dzięki swej przytomności umysłu i odwadze. Cóż masz do powiedzenia?

Na wszystkie zadawane pytania więzień odpowiadał skinieniem głowy. Przyznawał się do wszystkiego, co mu zarzucano. Komisarz wyszedł z ciemnicy Rębacza bardzo zadowolony, nazywając go coraz czulej swym drogim przyjacielem.

Potem Rębacz nie widział nikogo w swej celi. A tak oczekiwał ciągle! Czekał z rozpaczliwą wściekłością i pragnieniem na Roncherolles'a.

— Powiem mu, temu dzielnemu, wielkiemu prefektowi, przedstawicielowi cnoty, honoru wierności dla króla, żem wydarł hańbie córkę jego, porwaną przez Rolanda de Saint-Andre! Powiem mu, że jeżelim dotknął ciosem śmiertelnym króla w uczciwej i jawnej walce i narażałem swe życie, to dlatego, że król ten chciał skalać jego córkę i jego samego! Powiem mu, żem porwał króla w chwili gdy zamierzał przez okno wtargnąć do pokojów prefektury! Powiem mu, że w namiocie Montgomery'ego, mając przy boku czterech moich dzielnych kompanionów, powaliłbym łatwo zbirów jego, mógłbym jednym ciosem powalić i jego samego, a siebie ocalić, lecz uszanowałem w nim ojca Floryssy!...

Ale Roncherolles nie przychodził!

Chwilami rzucając się na tapczan, złamany bezsilną rozpaczą, bliski obłędu, szeptał:

— Mówiła mi, że jeżeli umrę to i ona umrze razem ze mną!... Gdzie ona teraz?... Co myśli?... Czy widzi i uznaje, że życie moje pełne czynów strasznych i wstrętnych?... A może już zapomniała o mnie?... O matko moja! Czemu niema cię przy mnie, abyś mogła wysłuchać skargi twego dziecka!...

Jedna rzecz dziwiła go bardzo i pojąć nie mógł tego zjawiska, a mianowicie, że ów straszny wyraz: *ojcobójca*, który z początku tak nim wstrząsał i przerażał, zacierał się w jego umyśle i obojętniał. Obraz króla zaledwie stawał mu przed oczyma. Pomimo wyznania Nostradamusa nie mógł wmówić w siebie, że tamten był jego ojcem.

Dwa tylko obrazy miał w duszy, dwa opiekuńcze anioły nie opuszczały go ani na chwilę i towarzyszyć mu będą do śmierci, odprowadzą na rusztowanie:

Floryssa i Marya de Croixmart.

Narzeczona i matka!...

Dziewiątego dnia wkroczyło do ciemnicy Królewicza-Rębacza kilku zbrojnych, rozkazując mu iść po wysokich schodach do wielkiej sali. Tu pełno było uzbrojonych łuczników. Gdy ujrzeli więźnia ze skrępowanemi na plecach rękami, mimowoli, instynktownie wszyscy przybyli oparli ręce na rękojeściach szabel i przeciągły szmer trwogi przebiegł przez salę:

— Królewicz-Rębacz!...

W głębi tej sali, na wzniesieniu stało siedmiu czy ośmiu poważnych i uroczystych czarno ubranych mężów. Jeden z nich zaczął badać więźnia, który na każde pytanie odpowiadał krótko: „tak“. Inny mówił coś przez dziesięć minut. Potem wszyscy razem zaczęli naradzać się po cichu.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.